20 IV 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 16

SPYCHAŁA WYKAZAŁ SIĘ NOWYMI POSTĘPAMI

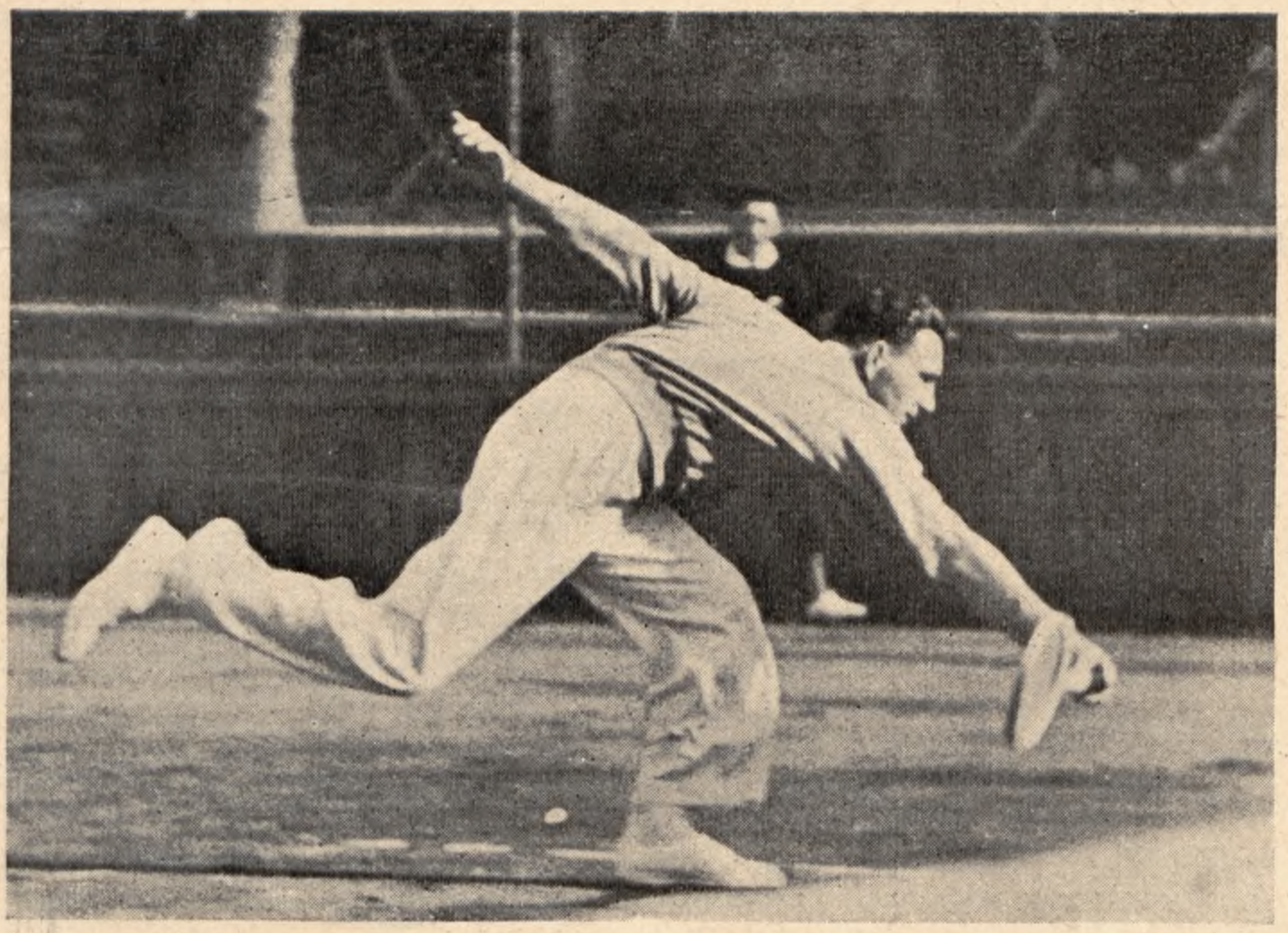


Foto Jan Ryś

W N U M E R Z E:

MISTRZ... A MISTRZ

W oficjalnych komunikatach związkowych, w sprawozdaniach prasowych, przy uroczystym rozdaniu nagród — słowo to brzmi majestatycznie, podniośle. W ustach zapalonego kibica — dumnie i tkliwie: „nasz mistrz". Coraz więcej jest jednak takich — i to nie koniecznie z pośród brzuchatych i krzywonogich „intelektualistów" — którzy wymawiają „mistrz" z ironicznym uśmieszkiem pobłażliwego lekceważenia.

W rzeczy samej — choć zdawać by się to mogło paradoksem — równolegle do rozwoju sportu wzwyż i wszerz, do podniesienia się poziomu wyników, wzrostu związanego z nimi rozgłosu, aureola, otaczająca głowy potentatów boiska stawała się coraz bardziej mglista, a wieńcząca te głowy korona zaczęła zawierać coraz mniej szczerego złota.

Mistrz, ongi bohater półbogom równy, po przez rozliczne etapy pośrednie dotarł do niezbyt zaszczytnej pozycji kabotyna; czyż nie utarło się już dość powszechnie wyrażenie „kapryśna primadonna"?

Objaw to niesłychanie przykry i grożący wielce ujemnymi konsekwencjami na przyszłość. Bo przecież „mistrzowie" — to elita sportu, to najlepsi wychowankowie stadionu, to przykład i wzór dla mas. Czyżby sport, owa niby kuźnia silnych charakterów, ów warsztat, wypuszczający niby pełnowartościowych obywateli, niestrudzonych pracowników i dzielnych żołnierzy — w istocie rzeczy produkować miał rozgrymaszonych histeryków?

Samo takie przypuszczenie wydaje się absurdalne. Przecież uprawianie ćwiczeń cielesnych inne zgoła cechy wyrabia, innych zgoła cnót się domaga. Długa lista rekordów woli, rekordów ofiarności, poświęcenia, męstwa i twardości niemal nadludzkiej, która karty dziejów sportu upiększa — stanowi argument więcej niż przekonywujący. Stanowi argument nakazujący entuzjazm.

A jednak... a jednak nie są półbogami mistrzowie.

Nie są, bo ściągają ich siłą z Olimpu sklepikarze sportu, w postaci brzuchatych i krzywonogich kibiców, w postaci niekulturalnego tłumu, obsadzającego trybuny, w postaci poróżnionych śmiertelnie z ideowością pseudo-działaczy.

Ci chcą na deskach theatrum błaznów i sztukmistrzów, gdyż nie o wystawienie sportowego misterium się troszczą, a o sfabrykowanie kasowej tragifarsy. Dlatego największym wzięciem cieszą się u nich... i najwyższe otrzymują honoraria — komedianci.

A teraz porównajmy! Mistrz, najlepszy, najpierwszy, najprzedniejszy. Rycerz bez skazy, szlachetny, lojalny, wspaniałomyślny. Budzący podziw u zwyciężonego, szacunek u zwycięscy. Idący zawsze prostą, uczciwą drogą. Nie znający, nie znoszący kłamstwa. Nie szczędzący wysiłków dla chwały klubu, kraju, dla chwały sportu — idei. Gotowy młodszym, słabszym pokazać, pomóc, poradzić; uważający, że właśnie jego, mistrza, obowiązkiem — służyć stale, niezmiennie przykładem, być wszędzie, we wszystkim — wzorem. Być dla innych nauczycielem wielkiej sztuki osiągania maksimum. Maksimum sprawności fizycznej i moralnego piękna.

A z drugiej strony: mistrz — najlepiej płatny, najbardziej zarozumiały, mający najwięcej pretensji, żądań, fanaberii; najbardziej lekceważący, złośliwy; żądający triumfów, a unikający walki; pożądający laurów, a żałujący wysiłku; wyśmiewający ironicznie wszystko, co bardziej wzniosłe, bardziej bezinteresowne, bardziej szczere i bezpośrednie, co nie zblazowane i nie przekrzywione moralnie.

Czy się nie cisną tu na usta nazwiska, czy nie przychodzą na myśl obrazy widziane, fragmenty z życia szatni, hotelowego hallu, klubowej kancelarii, dworcowej restauracji, kolejowego wagonu? Czy nie wyrastają tłumnie wspomnienia ponurych operetek z mistrzem i rekordzistą w roli clowna?

Ale czy równocześnie nie stają przed oczyma przewspaniałe, cudowne typy ludzi z bohaterskiej bajki, Zawiszów i Bajardów w tanich swetrach, w kusych marynareczkach, w lichych cyklistówkach. Mistrzów na wielką skalę, godnych uwielbienia i zachwytu?

Tych wychował sport; tamtych zdeprawował sport. Ten sam, ale nie taki sam. Bo sport jest środkiem o potężnym działaniu, który jednak działa tak, jak tego zechcą ludzie, nim się posługujący.

Dlatego mistrz może być prototypem lepszego, piękniejszego człowieka, a może być śmieszną, wykoślawioną karykaturą. Wybór zależy od niego samego, od jego otoczenia, od nas wszystkich. Musimy tylko zdecydować, czy wolimy padać w otchłań, czy też wznosić się na szczyty.

WIKTOR JUNOSZA.



WIOSENNE PORZĄDKI NA BIEŻNI, SKOCZNI I RZUTNI

Przy pierwszych cieplejszych podmuchach wiosennego wiatru, nie tylko biegacze, skoczkowie i miotacze mają kłopoty z ekwipunkiem, sprzętem i... formą, ale również kierownicy stadionów, zarządy klubów itd. z umożliwieniem sportowcom korzystania z boisk i urządzeń sportowych, które by znajdowały się w jak najlepszym stanie, ażeby uniknąć narzekań zawodników. Wyniki zależne są przecież w dużym stopniu od urządzeń i przyborów sportowych.

Przy „wiosennych porządkach" należy zwrócić uwagę na rzeczy następujące:

1) **Zwałować — walcem motorowym lub z jego braku walcem ręcznym — rozmiękłą po roztopach zimowych bieżnię.**

Jeżeli istnieje możliwość, należało by wąski skrawek bieżni przy wewnętrznym lub zewnętrznym ogrodzeniu (przy bandzie) pozostawić nie zwałowany. (Gdzie niegdzie za granicą (Finlandia) pozostawiają „rozkopany" pierwszy tor). Służyć on będzie przede wszystkim dla długodystansowców i **chronić ich stawy i wiązadła przed zgubnymi wpływami twardego podłoża.** Ilość treningów i ich intensywność — jaką zawodnik może znieść — jest uzależniona w dużej mierze od podłoża. Anglicy, podobnie jak i Finowie z łatwością znoszą ciężki trening właśnie dzięki bieganiu (trenowaniu) na miękkiej bieżni, względnie na trawie.

2) **Skocznie** powinny być twardsze od bieżni, ale przy tym jednak elastyczne. Dobrze jest **szerokie** skocznie rozdzielić na trzy części: do skoku w dal i do trójskoku po bokach, a w środku do tyczki. Gdy niema tego podziału, zawodnicy tej konkurencji, która odbywa się jako pierwsza, np. skok w dal, tak poniszczą rozbieżnię, że gdy trójskoczkowie startują, nie mogą uzyskiwać wyników, na jakie ich w normalnych warunkach stać.

Rozbieżnia musi mieć długość conajmniej 40 m zarówno do skoku w dal, jak i do tyczki i **do trójskoku** (do skoku wzwyż conajmniej 15 m). Szczególnie rozbieżnia do trójskoku (belka znajduje się 9—11 m przed zeskokiem) jest przeważnie zbyt krótka, to też gdy zawodnicy biorą swój normalny rozbieg — muszą go rozpoczynać z trwawy, przy czym nierzadko omijać muszą po drodze krawężniki, na czym oczywiście cierpi płynność rozbiegu i rytm biegowy.

3) **Rzutnie** są najbardziej na boiskach zaniedbane. Nikt się o nie nie troszczy. Dlatego też miotacze dysku, kuli i młotu ich unikają i rzadko kiedy rzucają z kół, co fatalnie odbija się na wynikach na zawodach. A przecież trenować rzuty należy **tylko z koła.** Rzuty 40 metrowe np. dyskiem, miotane **nie z koła,** a od znaku, zrobionego na ziemi — nie posiadają żadnej wartości. Ażeby móc jednak trenować z kół o przepisowych rozmiarach, należy rzutnie należycie przygotować. Koła winny być po każdym treningu — a nie tylko na zawody (choć i wtedy jeszcze przeważnie są zbyt miękkie) wyrównywane i przykrywane specjalną pokrywą drewnianą, ażeby je chronić przed deszczem.

Dobrze jest urządzić na boisku — ażeby nie potrzeba było codziennie naprawiać kół — rzutnię o powierzchni np. 10 × 10 m, na którą kładzie się obręcz koła, którą po kilkunastu czy kilkudziesięciu rzutach przesuwa się o kilkadziesiąt centymetrów. To umożliwia rzucanie „w dobrych warunkach", a reperacja rzutni potrzebna jest raz na tydzień.

Przechodzimy do przyborów sportowych. Przede wszystkim większe stadiony powinny być wyposażone w **płotki nowego systemu.** Przy biegu przez takie płotki — chociażby wszystkie zostały wywrócone — zawodnik zostaje ogłoszony zwycięzcą, a nawet ustanowiony może być rekord. (Przy starym typie płotka trzeba było przejść wszystkie płotki czysto, ażeby rekord został zatwierdzony, a przy trzech płotkach strąconych następowała w ogóle dyskwalifikacja zawodnika).

Na zimowych mistrzostwach Polski Haspel wywrócił wszystkie płotki, a jednak został i mistrzem Polski i rekordzistą. Takim samym „rekordem" wykazali się w ubiegłym roku Kaszubowski w Bydgoszczy i Joczys w Królewcu.

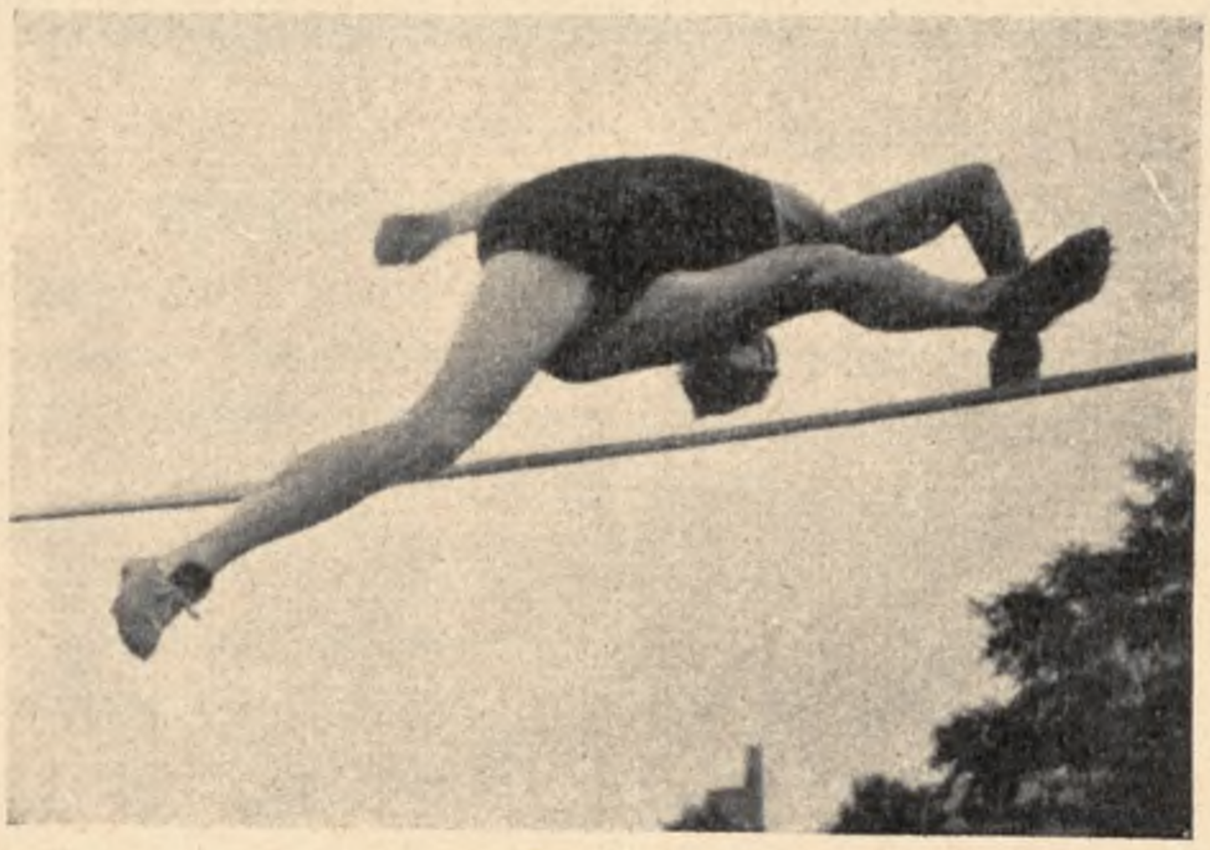
Jeśli na zawodach są do dyspozycji jedynie dawne płotki, zawodnicy biegają dużo ostrożniej (uzyskują tym samym słabsze czasy). Odnośnie nowego modelu płotka jedna uwaga: płotek musi być tak skonstruowany, ażeby przy najsilniejszym nawet trąceniu górna jego część nie mogła się skręcić.

O ile chodzi o mniejsze boiska, to i one powinny posiadać conajmniej dziesięć przepisowych płotków. Niski poziom w Polsce tej konkurencji tłomaczyć należy częściowo i tym, że zawodnicy nie mają możności trenowania biegu przez płotki, gdyż brak ich na wielu boiskach.

Również i do skoku o tyczce — jeśli mało garnie się młodzieży, to dlatego, że brak często odpowiedniego sprzętu, a tam gdzie on jest — nie mało trzeba się namozolić, ażeby

przygotować sobie skocznię, wynieść ciężkie stojaki itd. Gdyby to wszystko było do treningu przygotowane, a przede wszystkim byłyby na miejscu tyczki, czy nie więcej młodych ludzi zabierało by się do tej konkurencji? Warto by o tych sprawach pomyśleć i jakoś je rozwiązać.

Drobna na pozór sprawa, ale jednak dość ważna, to **brak prawidłowych skrzynek do skoku o tyczce.** Jeśli zapytamy się jakiegokolwiek sędziego, jaka musi być tylna ścianka skrzyni wkopanej w ziemię, odpowie bez zająknięcia, że prostopadła.



Efektowny skok.

Rzadko jednak kto zdaje sobie sprawę, że tylna ta ścianka musi być prostopadła **nie do otaczającego ją poziomu ziemi, ale do dna skrzyni,** które idzie przecież **ukośnie** w dół. Przepisowa skrzynka ułatwia wyprost tyczki do pionu, przez co skoczek może zarobić kilka centymetrów.

Wiele kłopotu organizatorom imprez sprawia konieczność żmudnego wymierzania startów, zmian przy biegach sztafetowych i odległości międzypłotkowych. Wszystko to należało by właśnie teraz na początku sezonu dokładnie wymierzyć i poznaczyć nie tylko liniami w poprzek bieżni, ale i **znakami metalowymi** (z odpowiednimi napisami) przy krawężnikach lub też farbą olejną. Biegacze wiedzieliby również (tak mało posiadamy bieżni 400-metrowych), gdzie są starty poszczególnych biegów, przez co łatwo mogliby kontrolować czasy treningowe.

Nie wolno zapominać o schodkach dla celowniczych i mierzących czas, w które winno być wyposażone każde boisko, podobnie jak i w wagę do ważenia przyborów. Ileż to razy się zdarza, że miotacz dyskiem o dobre kilkadziesiąt gramów lżejszym uzyskuje wynik nie odpowiadający jego możliwościom. Często nawet zawodnik sam przynosi sprzęt lżejszy. Chodzi więc o to, ażeby na miejscu — przed rozpoczęciem konkurencji — skontrolować wagę sprzętu. Również i w ciągu sezonu sprzęt wysychając i wycierając się — traci na wadze.

Na zakończenie jeszcze kwestia urządzenia, służącego do łatwego ustalania kolejności zawodników na mecie przy biegach gromadnych (biegi narodowe), przy których celowniczowie rzadko zdołają na mecie ustalić kolejność biegaczy. Ażeby to ułatwić, należy na mecie zrobić „lejek" — przejście zwężające się, przez które przechodzącego biegacza łatwo odnotować.

I jeszcze jedno: znaczenie linii kontrolnych przez skoczków. Normalnie znaczą oni sobie linie zdrapywaniem rozbieżni kolcami, piaskiem, spodniami, pantoflami itd., na czym traci cały estetyczny wygląd skoczni, no... i niszczy się bieżnia. Czy nie lepiej byłoby użyć do tego celu **listewek różnokolorowych** lub małych znaków (w rodzaju tych, których używamy przy rzutach), czy wreszcie chorągiewek? Doskonały np. skoczek niemiecki Long, na ostatnim spotkaniu Niemcy—Polska znaczył sobie rozbieżnię tabliczką bardzo widoczną.

„Star".

KLASYCZNA TECHNIKA ZESPOŁOWA

W PIŁCE NOŻNEJ

Nie należy mieszać zespołowości z kombinacją i techniką zespołową, bo są to wprawdzie pojęcia pokrewne, ale wyrażające każde co innego. **Zespołowość** jest stanem, a także właściwością potencjalną, gwarantującą zgodność współpracy. **Kombinacja** wyraża już pewien pomysł i plan działania. **Technika zespołowa** jest zbiorem wzorowych środków, ujętych w formę stałą, dokładnie określoną. Przy jej pomocy zespołowość i kombinacja może się uzewnętrznić w działaniu.

Na technikę zespołową składają się **elementy zespołowości i ciągi.**

Elementami są:

1) **Podanie piłki** a) **do nogi,** tj. na miejsce w polu lub pod bramką, zajęte już przez przyjmującego piłkę; b) **w przestrzeń,** tj. do miejsca, w którym w chwili podania partnera jeszcze niema, do którego on jednak zdąża; c) **podania równoległe;** d) **podania ukośne;** e) **podania prostopadłe;** f) **podania przed przeciwnika;** g) **podania obok przeciwnika;** h) **podania poza plecy przeciwnika,** wreszcie podania: i) **dolne;** j) **górne;** k) **półgórne** oraz

2) **Przyjmowanie podanej piłki** a) na zajętej już pozycji i b) dobieganie do niej celem jej przyjęcia (ustawienia się).

Ciągi są to odpowiednie zestawienia powyższych elementów gry, zależnie od ustawienia obu współgrających i przeciwnika. Ilość ich wraz z wariantami nie przekracza liczby 20.

Technika zespołowa rozwijała się i wzbogacała w ciągi na przestrzeni kilku dziesiątków lat. Każdy nowy ciąg wywoływał przewrót w piłkarstwie i był treścią istotną nowego systemu gry. Szkoła szkocka była główną wytwórnią ciągów klasycznej techniki zespołowej.

Dla każdego niemal typu podania wymyślano osobny ciąg, dla niektórych nawet po kilka. Celem ich było unicestwienie oporu, jaki atakowi przeciwstawiają przeciwnicy w punktach ogniskowych gry i łatwe wydostanie się wraz z piłką na wolne pole. Dzięki wieloletnim próbom i ciągłym ulepszeniom, ciągi te w ostatecznej swej formie były środkami najlepszymi z wszystkich możliwych w danej sytuacji i zapewniały najkorzystniejszy wynik przy małym nakładzie pracy.

W Polsce ciągi techniki zespołowej zostały poznane później niż na zachodzie. Do r. 1910 znane były tylko 2 ciągi. Jeden z nich polegał na podaniu równoległym do partnera, który ustawił się naprzeciw wolnego pola, między jednym przeciwnikiem a drugim, a po otrzymaniu piłki biegł z nią do przodu. Drugi to podanie ukośne do partnera, który zajął miejsce za plecami przeciwnika (podanie do nogi).

W r. 1911 „Slavia" praska, w czasie zawodów z „Czarnymi" we Lwowie, zademonstrowała grę trójkątami względnie klinami ruchomymi. Tu po raz pierwszy znalazło zastosowanie rewelacyjne podanie ukośne za plecy przeciwnika, ale nie do nogi, lecz w przestrzeń. Nowość polegała na tym, że w chwili podania adresat nie znajdował się jeszcze na pozycji, lecz miał biegiem przeciwnika, aby znaleźć się za nim i spotkać się z piłką. O skuteczności tego ciągu świadczył wynik... 12:1 dla „Slavii".

Po kilku latach okazało się jednak, że daleko skuteczniejsza niż dotychczasowa „gra na dziurę" jest zmiana („uliczka"). Przy tym ciągu również zastąpiono przez **prostopadłe podanie w przestrzeń obok przeciwnika** praktykowane dotychczas podanie „do nogi'. Nowością także była przy tym zmiana zmiana miejsc obu grających i ich wybiegi, których

kierunki krzyżowały się. Ciąg ten nadawał się szczególnie do współpracy łącznika ze skrzydłowym. Zmiana, powtórzona niezwłocznie po pierwszej, pozwalała obu grającym powrócić na ich pierwotne stanowiska (zmiana podwójna).

Kilka skutecznych ciągów przysporzyła również **centra.** Nawet grze defenzywnej, w której czynnik inicjatywy jest w zasadzie wyeliminowany, bo musi ona dostosować się do ofenzywnej akcji strony przeciwnej — udało się zbudować piękny ciąg. Jest nim „zmiana zaporowa". Obrońca opuszcza swoje miejsce i zagradza sobą drogę skrzydłowemu przeciwnego ataku, który ograł bocznego pomocnika, zaś ten ostatni zajmuje natychmiast miejsce obrońcy. W ten sposób skutki oskrzydlenia zostały usunięte, wyłom zablokowany.

Wszystkie powyższe, a także inne jeszcze nie wymienione tu odmiany ciągów, były bardzo skutecznymi środkami w akcji zdobywania terenu i wyrabiania pozycyj strzałowych.

Technika zespołowa, poznana gruntownie przez wszystkich członków drużyny, była głównym czynnikiem należytego porozumienia między graczami, niezbędnego do prowadzenia planowej i skutecznej gry. Toteż w okresie jej panowania sztuka piłkarska osiągnęła wyżyny nienotowane w historii piłkarstwa.

Klasyczna technika zespołowa przekroczyła po pewnym czasie punkt kulminacyjny rozkwitu i normalnym biegiem rzeczy zaczęła cierpieć na przesadę i przerosty. W pogoni za błyskotliwą formą piłkarstwo powoli zatracało w sobie podstawowe czynniki bojowości. Gra przestała być walką żywych i przerodziła się w monotonny chód nakręconego mechanizmu, imponującego wprawdzie pomysłową konstrukcją, ale bezdusznego i bezpłodnego.

Jednak technika zespołowa wytworzyła wartości w postaci pomysłowych elementów gry i ciągów, po które sięgnie jeszcze piłkarstwo, gdy się wyczerpie i wyjałowieje pod wpływem nieustającej improwizacji pomysłów i środków nowoczesnej gry zespołowej.



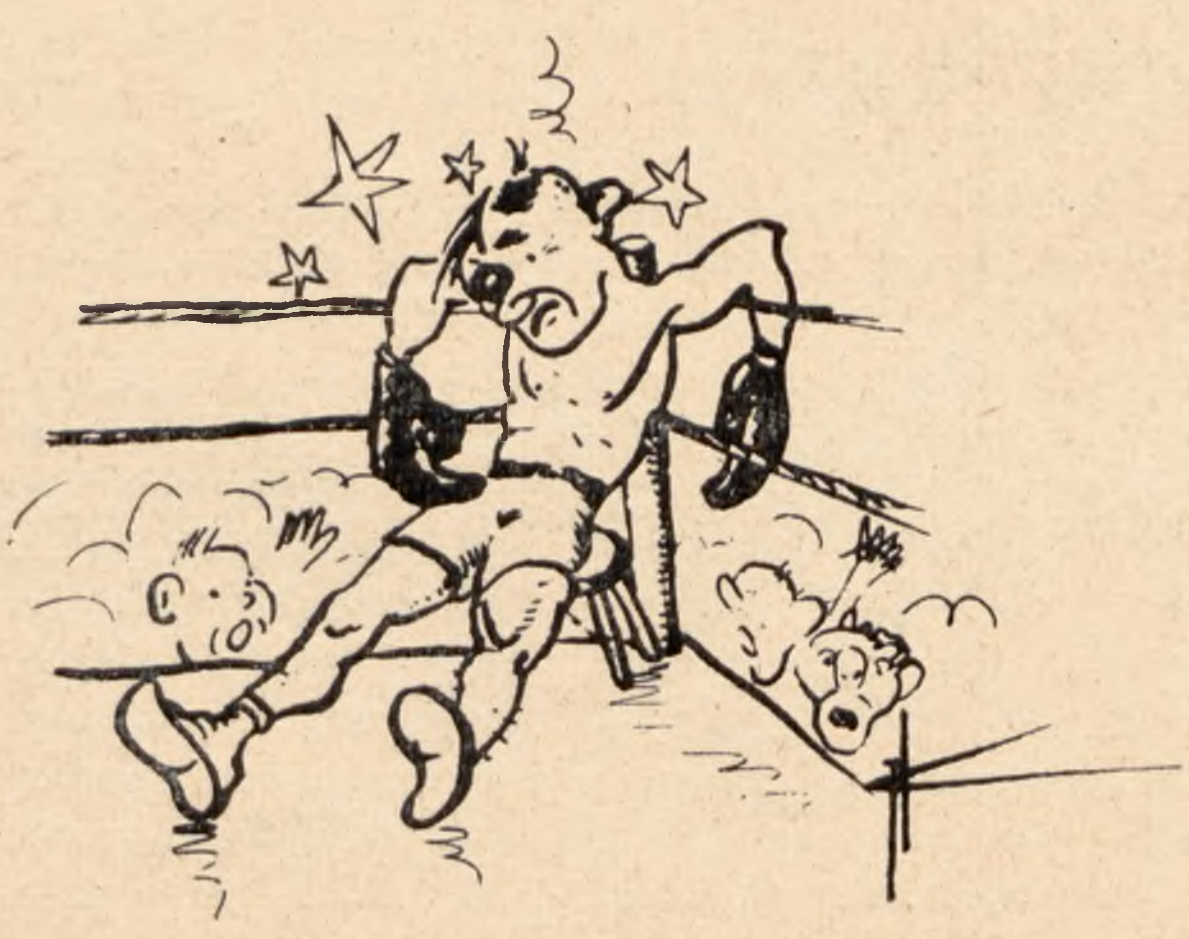
Kto pierwszy: bramkarz, obrońca czy napastnik?

Edmund Marion.

BLASKI I CIENIE POLSKIEGO PIĘŚCIARSTWA

Pięściarstwo jest jedynym obok piłki nożnej sportem, który w Polsce zrobił karierę. W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, boks zyskał sobie setki adeptów walczących w barwach kilkudziesięciu klubów, a co najważniejsze, sport ten zdobył publiczność, budując w ten sposób materialne podstawy rozwoju. Pięściarstwo polskie zdobyło mocną pozycję na rynkach zagranicznych i jest dziedziną sportu, w której **mierzyć się możemy zwycięsko z najlepszymi.**

Wprawdzie daleko nam jeszcze do poziomu takich krajów np. jak Anglia lub Niemcy, gdzie boks wchodzi w zakres **obowiązującego** wychowania fizycznego młodzieży, ale nie ulega wątpliwości, że wychowawcze, zdrowotne i społeczne wartości tego sportu są i u nas coraz lepiej doceniane. Obozowi zaś naszych „estetów" widzących w boksie tylko brutalną walkę, zaspakającą krwiożercze instynkty tłumu, warto przytoczyć opinię Maurycego Maeterlincka, laureata Nobla, który w szkicu p. t. „Pochwała boksu" pisze m. in.:



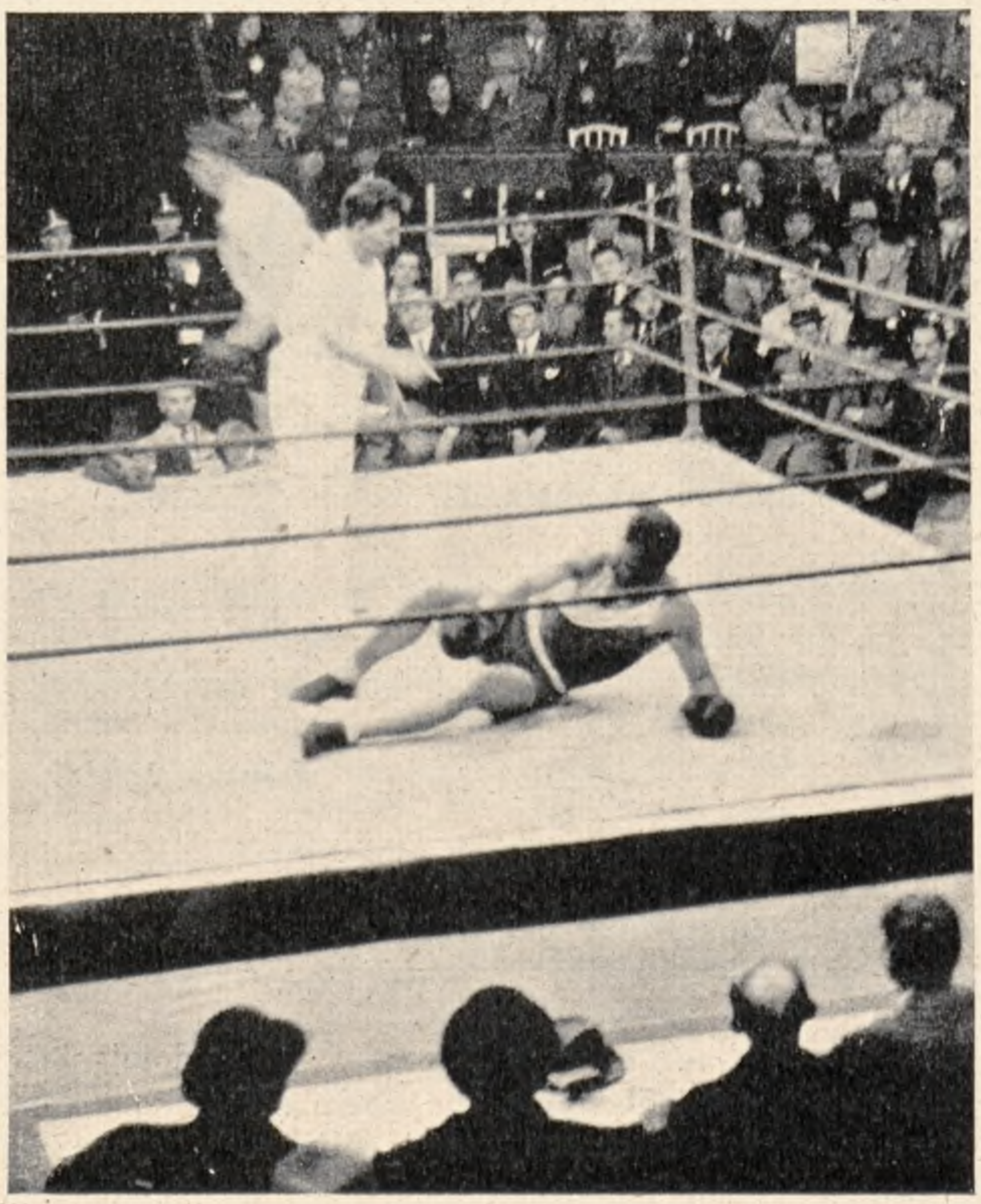
"...Spójrzmy teraz na dwu bokserów. Nie miotają bezpotrzebnych słów, nie wahają się co czynić, nie płoną gniewem. Spokojni są, pewni, świadomi swego zadania. Atletyczna postawa obronna, jeden z najpiękniejszych gestów męskiego ciała ujawnia logicznie całą muskulaturę organizmu. Nie idzie na marne ani odrobina siły. Każda cząsteczka ciała posiada swój biegun w jednej z pięści potężnych, przesyconych utajoną energią. Następuje atak szlachetny w prostocie swojej. Trzy jeno ciosy, nie więcej, będące owocem wiekowego doświadczenia, wyczerpują z matematyczną dokładnością tysiące bezużytecznych możliwości, stosowanych przez profanów. Trzy ciosy syntetyczne, nieodporne, nie podlegające udoskonaleniu. Z chwilą kiedy jeden z nich dosięże jawnie i otwarcie przeciwnika, walka ustaje ku zupełnemu zadosyćuczynieniu zwycięzcy, którego triumf jest tak niezaprzeczalny, że nie czuje żadnej chęci nadużywania zwycięstwa. Zwyciężonemu nie zagraża też żadne niebezpieczeństwo, jest on po prostu doprowadzony do wyczerpania, czy bezwładu i nieprzytomności, trwającej zazwyczaj dość długo, by uraza miała czas pierzchnąć i ulotnić się bez śladu. Niebawem pokonany wstaje i okazuje się, że nie poniósł obrażenia ciała, pociągającego poważniejsze skutki, albowiem odporność kości ludzkich i organów ciała jest ściśle i naturalnie ustosunkowana do siły ramienia człowieka, który wymierza ciosy...."

Jednakże od pewnego czasu coś się w boksie polskim psuje; dyskwalifikacje, protesty, dymisje, są na porządku dziennym. Wyniki najważniejszych meczów, decydujących o mistrzostwie czy spadku do niższej klasy, rozstrzyga się na konwentyklach panów z Zarządu. Paragrafy paczą wysiłki zawodników, niwecząc w ten sposób cały sens i cel walki sportowej. Ofiarna praca i przygotowania drużyn wystawione są na łańcuch prób, których wyników nie sposób przewidzieć; organizacja techniczna zawodów obwarowana jest szeregiem przepisów i wymogów formalnych, dopilnowanie wagi zawodników —

procedura, która będzie czarną kartą w historii boksu amatorskiego, oczekiwanie na decyzje arbitrów, których rozstrzygnięcie jest zawsze wielką niewiadomą, no i protest przeciwnika pilnie baczącego na najdrobniejsze uchybienie, mogą wszystko przemóc.

Do boksu wkradła się nieznośna atmosfera hazardu i totalizatora. Ten fatalny stan rzeczy — którego najlepszym sprawdzianem jest spadek frekwencji publiczności — **ostać się nie powinien i nie może.**

W tym momencie wypadnie przede wszystkim ocenić stanowisko i kroki zaradcze naczelnej władzy pięściarstwa — Polskiego Związku Bokserskiego. I tu stajemy przed niespodzianką. Po analizie zasadniczych dziedzin działalności PZB, należy stwierdzić, że kryzys jest w lwiej części spowodowany nieudolnością i brakiem umiejętności ludzi, którzy boksem kierują.



Polska — Węgry. Piłat posyła Nagy'ego na deski.

Trudno ocenić wyszkoleniową działalność PZB z tego powodu, że pracy tej w szerszym znaczeniu doszukać się nie można. **Wyszkolenia w masztabie ogólno-polskim nie ma.** Pieczę nad kształceniem instruktorów i rozbudową boksu wszerz pozostawia się inicjatywie i zaradczości okręgów i klubów, ograniczając się jedynie do reglamentacji szkolenia. Przykład PZPN wskazuje, jakimi drogami może i powinna postępować akcja wyszkoleniowa, do jakich wyników dojść można realizowaniem skromnego chociażby, ale należycie opracowanego planu pracy.

W dziedzinie sportowej PZB znów szedł po linii najmniejszego oporu, zadawalając się jedynie organizowaniem zawodów międzypaństwowych. Praca zaangażowanego na okres olimpijski trenera nosiła charakter bluffu, obecnie urządza się tylko kilkudniowe obozy kondycyjne zawodników reprezentacyjnych. W ten sposób sukcesy międzynarodowe są wyłączną zasługą talentów pięściarskich naszych zawodników i opieki ich klubów macierzystych.

Niechlubną rolę odegrał PZB w stosunkach z zagranicą. Występy naszych delegatów na kongresach FIBA, a zwłaszcza na kongresie berlińskim w okresie Olimpiady, kompromitujący kontredans z kaprysami p. Kankowskiego, „dyktatora" boksu europejskiego, wreszcie utrata mandatu organizacji mistrzostw Europy na rzecz Irlandii, wszystko to razem daje bilans wyraźnie ujemny. **PZB nie potrafił wykorzystać wartości propagandowych naszych sukcesów i zmarnował najlepsze okazje.**

Wreszcie organizacyjna strona pięściarstwa. PZB rządzi się statutem i najróżniejszymi regulaminami; tzw. okólniki zaś zawierają aktualne zarządzenia porządkowe. Elaboraty te, w których nb. język polski jest dotkliwie kaleczony, są zredagowane tak chaotycznie, że biją rekord zawiłości i śmiało rzec można, że mogą figurować w dziale szarad i rebusów sportowego pisma. Stąd też ciągłe konflikty kompetencyjne pomiędzy rozmaitymi instytucjami związkowymi, odwołania i interpretacje. Zebrania i konferencje PZB i jego organizacyjnych komórek, upływają wyłącznie prawie na rozważaniu spraw **formalnych i statutowych,** mówiąc żargonem sportowym na „machlojkach", resztę czasu przeznacza się na personalia. Stosunek władz związkowych do klubów cechuje zbędna i kosztowna formalistyka. Kancelarie klubowe zawalone są stosami tzw. papierków, które wymagają zmontowania całego aparatu biurokratycznego. Nie umiano zachować granicy pomiędzy kardynalnymi zasadami porządku organizacyjnego, a biurokratyzmem. Fakt przypadkowego zupełnie wykrycia defraudacji pieniężnych, niezauważonych przez Komisję Rewizyjną, charakteryzuje najlepiej stan pracy wewnętrznej.

Oto zatem istotne powody depresji, jaką boks przechodzi. Artykuł ten nie jest pisany z zamiarem urażania kogokolwiek, nie odmawia on dobrej woli ludziom, którzy dotychczas pięściarstwem kierowali, docenia jednak ogrom wysiłku, którego wymaga radykalna poprawa tego stanu rzeczy. Poznań nie podołał tym obowiązkom.

Uzdrowienie stosunków w boksie leży w przeniesieniu zarządu PZB do stolicy, tylko tu bowiem możliwe będzie wprowadzenie kontroli nadrzędnych władz sportowych i ścisła współpraca z pozostałymi dyscyplinami sportu na terenie ZZ. Wydaje się, że brak tych dwóch ważnych elementów w działalności PZB był przyczyną kryzysu.

Mgr S. K.

TRENER CZY TRENERKA?

Sport kobiecy tak wielkimi krokami idzie naprzód, że zaistniała potrzeba nadania mu racjonalnego kierunku fachowego. Z przykrością jednak trzeba powiedzieć, że brak mu dobrych sił instruktorskich i trenerskich, a zapotrzebowanie na nie ciągle wzrasta. Rozwiązanie tej kwestii było by sprawą nawet palącą, gdyby wszystkie kluby uznawały trenerki, instruktorki — kobiety, ale wielu kierowników klubów niema po prostu zaufania do pracy kobiecej w kierunku organizacyjno - instruktorskim. Rzeczywiście rzadko się to u nas zdarza, żeby kierowniczką a jednocześnie instruktorką i trenerką sekcji kobiecej — była kobieta, bo już z reguły mówi się, że wszystkiego zapomina, jest niekonsekwentna, nie umie się „postawić", brak jej posłuchu itd. itd., a przede wszystkim sama wymaga wiecznej opieki. Jest to niesłuszne i poniekąd krzywdzące kobiety mniemanie. Kobieta dzisiejsza przyzwyczaja się bardzo wcześnie do samodzielnego życia, ma zdecydowany sąd o wszystkim i bywa w życiu bardzo dzielna. Pozatem sport wyrabia z niej zdecydowanego i dzielnego człowieka. Można więc śmiało powierzyć jej rękom los przyszłych talentów sportowych, jeśli ona sama odpowiada niżej wymienionym warunkom.

Za przejęciem tej funkcji przez kobietę, przemawia wiele względów, a przede wszystkim ten, że kobieta lepiej rozumie psychikę swej płci, pozatem łatwiej jej przychodzi nawiązanie kontaktu z ćwiczącymi pod jej kierunkiem, a serdecznym podejściem może wzbudzić szczerość i zaufanie do siebie. Wiele przykładów wy-

kazało, że instruktor czy trener — mężczyzna bywał kością niezgody pomiędzy trenującymi kobietami, zwłaszcza jeśli był młody i przystojny. Zwykła to kolej rzeczy, a więc i ten wzgląd przemawia raczej za kobietą.

Oczywiście, że trenerka - instruktorka powinna odpowiadać wielu warunkom, dającym gwarancję jej dobrej i rzetelnej pracy.

Przede wszystkim musi posiadać:

1) **Wiedzę fachową i naukową,** a więc musi to być absolwentka studiów f. w. (C. I. W. F., P. I. W. F., S. W. F.). Znajomość naukowego podejścia do zagadnienia wychowania fizycznego — ma olbrzymie znaczenie, gdyż daje ono gwarancję racjonalnego prowadzenia treningów w zależności od budowy fizycznej trenujących, ich układu mięśniowego i krwionośnego.

2) **Musi być byłą, dobrą zawodniczką.** Otrzaskanie jej z zawodami daje rutynę i pozwala odczuwać psychikę każdej stykającej się po raz pierwszy z zawodami kobiety, jej zdenerwowanie i tremę łagodzić, otaczać opieką niedoświadczone. Instruktorka - trenerka nie powinna dać odczuć trenującym swej przewagi, traktować je powinna jak swoje koleżanki, ale postępowaniem swoim, mądrą i troskliwą opieką powinna wzbudzać ich zaufanie do siebie. Nigdy się nie narzucać, ale wszystko mieć w swym ręku i jak niewidzialna sprężyna kierować wszystkim ku pożytkowi trenujących. Zajmować się powinna wszystkimi zawodniczkami, ale zarazem i każdą z osobna, gdyż trening stosowany dla jednej zawodniczki — może być dla innej zupełnie nieodpowiedni.

3) **Musi posiadać wielką osobistą sprawność fizyczną,** a także znajomość wszystkich gałęzi sportu, z wyróżnieniem jednej, którą zna i umie najlepiej i najdokładniej, a której treningi prowadzi. W zależności od tego, jaka to będzie gałęź sportu, instruktorka doskonale musi znać wszystkie rodzaje jej kierunków i stylów, odpowiadających poszczególnym jednostkom oraz śledzić za rozwojem nowych prądów strony technicznej danej gałęzi sportu.

4) **Musi być osobą wzbudzającą swym życiem prywatnym szacunek i zaufanie.** Instruktorka-trenerka, która znana jest ze swej lekkomyślności i słabej woli — nie może być dobrą trenerką, gdyż nie może zaszczepić w powierzonej sobie grupie wytrwałości i woli w dążeniu do osiągnięcia celu. Wszelkie jej rady i wskazówki będą zawsze przyjęte z niedowierzaniem. Toteż musi ona być wymagająca w stosunku do siebie samej, by móc wymagać od innych.



Najmłodszy narybek.

Jeśli te wszystkie warunki, pobieżnie naszkicowane, koncentrują się w osobie wybranej na instruktorkę-trenerkę kobiety, można być pewnym, że rezultat jej pracy z zespołem będzie dobry, a może nawet przechodzić będzie najśmielsze oczekiwania. Potrzeba tu jednak przede wszystkim dobrej woli kierownictwa klubu, jego cierpliwości i zaufania dla trenerki czy instruktorki, zgodnej z nią współpracy, a także przychylnego nastawienia do instruktorki zespołu trenującego.

Reszta już należy do niej samej — jeśli potrafi zyskać sobie zaufanie i przychylną opinię ćwiczących od razu — tym lepiej, a jeśli po pewnym dopiero czasie ma to nastąpić — to nie wolno się zniechęcać, a zawsze z uśmiechniętą twarzą dążyć do celu.

Trzeba dać kobiecie możność wykazania swych organizacyjnych i trenerskich zdolności — trzeba **odizolować sport kobiecy od męskiego i stworzyć inne założenie uprawiania** tego sportu. Kobieta, prawdziwa, stuprocentowa kobieta **musi** być zdrowa, silna i wytrenowana. Będzie się starała o maksimum wysiłku przy osiągnięciu swej szczytowej formy, ale nie będzie polowała na fantastyczne rekordy, które są domeną mężczyzny. Mężczyzna zawsze będzie dążył do rekordów, on i kobietę będzie pchał w tym kierunku, ale nam kobietom wydaje się, że tylko specjalnie uzdolnione i przeznaczone (przez swą budowę fizyczną) jednostki, zdolne są do osiągania nieprawdopodobnych wyników.

Zato chcemy, aby masy kobiet, pod fachową opieką instruktorek-trenerek osiągały to — na co ich stać — **zdrowie, sprawność, siłę i piękno.**

Maria Malanowska.



NASZE WARSZTATY *pracy*

DOM ŻEGLARZA W GDYNI

Morze jest obecnie przedmiotem szczególnych zainteresowań społeczeństwa polskiego, które zrozumiało wreszcie, jak wielkie błędy pod tym względem popełniały przeszłe pokolenia.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, jakie znaczenie ma morze dla gospodarki narodowej, dla obronności państwa, dla jego rozwoju kulturalnego. W związku z tym, świadomi jesteśmy ważności akcji, mającej na celu zbliżenie przeciętnego Polaka do morza, propagandę idei morskiej i kolonialnej. Niewątpliwie, jednym z najważniejszych w tej dziedzinie zagadnień — to **propaganda i rozwój sportów wodnych.**

Polski skrawek wybrzeża morskiego jest niewielki. Musi więc być urządzony pieczołowicie, planowo, z myślą o przyszłości. Przy planowaniu przewidziano istotnie wszystkie sprawy, związane z polskim morzem, w tej liczbie i zagadnienia sportowe.

Główną bazą morską, którą się słusznie wobec całego świata chlubimy, jest Gdynia. Jest rzeczą naturalną, że Gdynia pozostanie również głównym ośrodkiem sportu wodnego nad morzem. Plan zabudowania reprezentacyjnej części miasta, koncentrującej się w tzw. Forum Gdynicum, objął **basen żaglowy** im. min. Becka, nad którym ma stanąć kompleks budynków ośrodka żeglarskiego.

Zabudowa molo południowego, stanowiącego przedłużenie ul. 10 lutego — osi dzielnicy reprezentacyjnej, zostało pomyślane jednolicie, o sharmonizowanym i pełnym wyglądzie. Na osi molo u jego krańca ma stanąć pomnik Wolności, wzdłuż brzegów zabudowania instytucyj turystyki morskiej, ośrodek badania morza i jego życia, stacja morska i akwarium, wreszcie główna baza sportu żeglarskiego — ośrodek żeglarski. Molo południowe i basen żaglowy bezpośrednio łączą się z Forum Gdynicum, przy którym stanie Bazylika Morska, oraz gmachy instytucyj urzędowych, miejskich itp. Nad samym basenem żaglowym, którego długość wynosi 300 metrów, staną: **Dom Żeglarza, ośrodek żeglarski wojskowy, ośrodek młodzieżowy i ośrodek klubów miejscowych.** Ośrodki te stanowić będą bazę wypadową, natomiast **szkolenie** żeglarskie odbywać się będzie w już istniejących ośrodkach w Jastarni, na Helu, a w przyszłości i w Wielkiej Wsi.

Ośrodek młodzieżowy przeznaczony jest dla Związku Strzeleckiego, Związku Harcerstwa Polskiego, Akademickiego Związku Morskiego, YMCA itp. Ośrodek klubów miejscowych pod egidą Ligi Morskiej i Kolonialnej pozwoli na zespolenie klubów i ich pracy. Komasacja ta ma na celu **zjednoczenie rozproszonych wysiłków i wprowadzenie oszczędności gospodarczych.**

Najważniejszą inwestycją, planowaną obecnie w kompleksie ośrodka żeglarskiego, jest **Dom Żeglarza Polskiego.** Koszt budowy jego obliczony został na przeszło 1,6 miliona złotych, z czego rząd pokryć ma około miliona, a organizacje społeczne około 1/2 miliona. Wydać się na pierwszy rzut oka może, iż na tak luksusowe budowle sportowe nie powinniśmy się w dzisiejszych czasach decydować. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, iż Dom Żeglarza w samym założeniu będzie również i **obiektem reprezentacyjnym.** Ze względów ogólnej propagandy staramy się ściągać do Gdyni zagranicznych turystów, jachtsmenów, kupców, polityków. Praktyka już dziś pokazała, że, owszem, Gdynia się im wszystkim podoba, że jej szalony rozwój im wszystkim imponuje, tylko, że wolą jak najprędzej wyjechać, bo nie mają gdzie spędzić w Gdyni wolnego czasu w sposób komfortowy i kulturalny.

Dom Żeglarza ma być właśnie takim ośrodkiem życia towarzyskiego. Ma on gościć zagraniczne jachty i ich załogi. Kto oglądał zagraniczne przystanie żeglarskie, domy klubowe zagranicznych jachtklubów, zda sobie sprawę, że jeśli chcemy już nie zaimponować, a tylko okazać się na **przyzwoitym europejskim poziomie** — musimy pozwolić sobie na to, co w normalnych naszych warunkach nazywamy luksusem; Gdyni nie można porównywać z resztą kraju; przyjezdni porównywać ją będą z innymi portami, z miastami zagranicznymi.

Dom Żeglarza będzie jednak istniał nie tylko dla reprezentacji. Będzie **bazą całego polskiego sportu żeglarskiego** i jako taki stać będzie do dyspozycji wszystkich zainteresowanych organizacji. Będzie poza tym **ośrodkiem wychowania fizycznego dla całej miejscowej młodzieży.**

Dom Żeglarza połączy w sobie wszelkie pomieszczenia o charakterze ogólnym, stąd płynie pewne rozczłonkowanie formy. Dom stanie w narożniku basenu, aby jak najmniej zajmować cennego miejsca nabrzeża, z drugiej strony zaś, aby zyskać na bezpośredniej bliskości z pełnym morzem. Odpowiednio do położenia głównego budynku zostaną rozmieszczone pozostałe obiekty, przy zachowaniu jednego materiału elewacyjnego, jako wolno stojące i posiadające bezpośredni wygląd na basen. Dom Żeglarza w związku ze swym przeznaczeniem podzielony będzie na **3 zasadnicze części:** część sportowo-klubową, część ogólną, wreszcie ośrodek wychowania fizycznego i kryty basen pływacki. Część sportowo-klubowa obejmie pomieszczenie 2 najsilniejszych klubów: Yacht-Klubu Polski i Oficerskiego



Model „Domu Żeglarza".

Yacht-Klubu, które na terenie Gdyni zespoliły się celem umożliwienia bardziej planowej gospodarki. Zawierać ona będzie hangary na pomieszczenie jachtów, warsztaty reparacyjne, pomieszczenia biurowe i towarzyskie wraz z szatniami i natryskami. Część ta będzie bezpośrednio przylegać do części głównej ogólnej i będzie mogła w każdej chwili korzystać z jej urządzeń. Do tej części należeć mają sala restauracyjna, sala konferencyjna, lokal Ligi Popierania Turystyki, wreszcie hotel. Pokoje hotelowe zostaną rozdzielone na 2 kategorie: 6-osobowe typu schroniskowego i 2-osobowe lepiej wyposażone. Nadto znajduje się partia pomieszczeń o reprezentacyjnym wyglądzie dla zagranicznych gości i dostojników. Część trzecią stanowić ma **sala gimnastyczna** o wymiarze 12 na 24 metrów, **sala boksersko-szermiercza** o wymiarach 9 na 9 metrów, szatnia, natryski, pokoje instruktorów i lekarza, a przede wszystkim **pływalnia kryta** o wymiarach 25 na 12 metrów z trybunami dla widzów. Pływalnia zasilana będzie wodą morską podgrzewaną i filtrowaną. W lecie będzie się ona łączyć bezpośrednio z plażą. Całość została zaprojektowana z uwzględnieniem najbardziej nowoczesnych wymagań.

W jak najszybszej budowie tego obiektu zainteresowane są nie tylko nasze czynniki urzędowe z Min. Spr. Zagr. i Min. Przemysłu i Handlu na czele, nie tylko organizacje typu Ligi Morskiej i Kolonialnej albo Ligi Popierania Turystyki, nie tylko PUWF i PW i Związek Żeglarski, nie tylko miasto Gdynia, ale i cały ogół społeczeństwa. Społeczeństwo musi więc ich potrzebę dobrze zrozumieć, upewnić się w celowości projektów i przyczynić się w miarę sił do ich realizacji. Już nawiązany kontakt ze sferami społecznymi dał pewne wyniki realne: ciężki przemysł i handel śląski, gdyński i nawet warszawski oświadczyły gotowość wydajnej pomocy materialnej, tak, że **budowa będzie prawdopodobnie ukończona już w lecie przyszłego roku.**

Gdynia, a z nią razem sport polski pozyska obiekt o pierwszorzędnym znaczeniu.

SYTUACJA W TENISIE

Meczem ze Szwedami rozpoczęliśmy oficjalnie sezon tenisowy. Zapowiada on się w roku bieżącym bardzo ruchliwie. Już za kilka dni pojawią się na kortach Legii tenisiści Niemiec, później stawią się w Katowicach Duńczycy (puchar Davisa), przyjadą do Polski Jugosłowianie (puchar środkowej Europy) i znajdzie się zapewne miejsce dla innych ciekawych międzynarodowych imprez.

Pozyskanie **Baworowskiego** powinno w dużym stopniu wpłynąć na ożywienie programu. Dzięki doskonałemu tenisiście, który dotychczas startował w barwach klubu wiedeńskiego, gdzie stawiał swe pierwsze kroki i nauczył się grać, drużyna tenisowa Polski wydatnie się wzmocni. Uzyskujemy bowiem nie tylko doskonałego reprezentanta do gry pojedynczej, ale i dublistę, toteż przy doborze odpowiedniego partnera doczekamy się może dubla polskiego na poziomie, o jakim od dawna marzymy.

Wzmocnienie sił naszego tenisu umożliwi też odpowiednie **rozbudowanie programu.** Publiczność mając gwarancję ciekawych gier i licząc się z wzmocnionymi szansami swoich, na pewno dotrzyma kroku i znów zjawiać się zacznie na kortach w rekordowej liczbie, co w konsekwencji umożliwi poczynienie wkładów, ułatwiających pozyskanie odpowiednich przeciwników. Znając ruchliwość kierowników naszej nawy tenisowej, nie wątpimy, że potrafią oni w całej pełni wyzyskać korzystną koniunkturę i zapewnią nam w roku bieżącym doborowy program, który wyprowadził by Polskę znów na szerokie międzynarodowe wody.

W związku z tym nie od rzeczy będzie przyjrzeć się nieco bliżej sytuacji na światowej arenie.

W tenisie, jak w każdej gałęzi sportu, nic nie trwa wiecznie. Raz po raz pojawiają się nowe nazwiska. Dziś jeszcze stanowią one sensację, za rok czy dwa staną się codzienne; nie zdajemy sobie nawet sprawy, że na kortach króluje już właściwie **nowa generacja!** Czasokres kariery wielkiej gwiazdy tenisowej zamyka się w 7-miu do 9-ciu latach. Od roku 1920 mamy więc już trzecią generację.

Graczy z **pierwszego okresu** spotyka się dzisiaj co najwyżej jako trenerów, na turniejach seniorów, lub w kąpieliskach. Rahe, Bergman, Zerlendi — oto kilka nazwisk tej epoki. Pozostali oni wciąż jeszcze wierni sportowi, jednak osłabione nogi i ramiona nie pozwalają już na wielkie wyczyny.

Z drugiego pokolenia utrzymują się w grach turniejowych jeszcze tylko Borotra, Brugnon. Tilden i Cochet mają bardziej intratne zajęcia w tzw. cyrku tenisowym, boska Zuzanna (Lenglen) i E. Ryan prowadzą szkoły tenisowe, a inni, jak Anderson, Koželuh, Kinsley, Peterson, L. Payot znajdują się na twardym chlebie zawodowców. Kehrling umarł w r. 1937, Morpurgo, Timmer i Matejka przeszli do „cywila", od czasu do czasu spotyka się natomiast jeszcze na kortach Alonso, Ullricha, Gregoryego, p. Friedleben i panią Reznicek-Stuckową.

Czas jednak mija i u schyłku kariery znajduje się właściwie już i **trzecia generacja.** Zwycięstwo Punceca nad Bunny Austinem było wiele znaczącym sygnałem. Wprawdzie nazwisko Jugosłowianina miało już pewną markę, jednak sukcesy uzyskiwane na własnych kortach względnie na mniejszych turniejach nie dawały pełnej gwarancji. Widzieliśmy Punceca wygrywającego na Lido, w Meranie i w „małych" mistrzostwach Paryża, ale w Wimbledonie, mistrzostwach Francji i w walkach o puchar Davisa nie dotrzymywał on kroku. Dotychczas brakło mu końcowego szlifu, w bieżącym sezonie okaże się może, że przełamał ostatnie hamulce i dorósł już do zwyciężania czołowych rakiet w każdej okoliczności.

Identycznie ma się sprawa z młodziutkim Bromwichem. Przez klęski z Austinem i Mc. Grathem doszedł on do perfekcji, która umożliwiła mu wspaniałe sukcesy w Australii. Zwycięstwa Petry, Cejnara, Kho Sin Kie, a w szczególności juniora Riggsa wskazują, że nowa generacja już istnieje i— domaga się uznania. Popularne od dziesięciu lat nazwiska Stefaniego, Boussusa, Hughesa, van Ryna, Allisona, Shieldsa, Wooda, Austina, Andrewsa, Menzla, Crawforda, Palmierego, Prenna, M. Legeaya, i w. in., z którymi spotykaliśmy się na rozlicznych turniejach, przyjdzie

więc zwolna zaliczyć do przeszłości. Jeden lub drugi utrzyma się może jeszcze przez dłuższy czas na powierzchni, ale napór młodych okaże się w końcu silniejszy.

W połowie drogi zatrzymali się Włosi: Taroni, Quintavale, i Rado, Niemcy: Goepfert i Denker. Nie spełnili oczekiwań Hines i Culley, Merlin, Ellmer, Lacroix, Gabrowitc, Kukuljevic, i inni.

Quist, Grant, Parker, Henkel, Hecht, Mc. Grath i Yamagishi nie wydali natomiast z rąk wszystkich atutów, trudno jednak przewidzieć na co zdołają się jeszcze zdobyć.

Niepowstrzymanie pnie się jednak w górę **czwarta generacja,** zajmując miejsca zwolnione przez starszych. Być może, że Budge obroni jeszcze tytuł mistrza świata. O ile jednak przejdzie na zawodowstwo, lub też okaże najmniejszą słabość, pozycję jego obsadzi bez wahania dziewiętnastoletni kalifornijczyk **Bobby Riggs.** Na Riggsie nie wyczerpują się możliwości. Istnieje jeszcze mańkut **Bromwich,** jest Francuz kolonialny **Petra,** przypominający z postawy i ruchów Tildena, jednak bez jego taktycznego rozumu, — jest niezniszczalny **Puncec.** Ale i oni tworzą tylko awangardę.

Młody Amerykanin **Joe Hunt** oczekuje z niecierpliwością chwili, w której pozwolą mu przekroczyć ocean, by wykazać Europie, jakie drzemią w nim siły. Anglik **Hare** pali się do miejsca na liście światowej, a Chińczyk **Kho Sin Kie** chce wykazać, że rasa żółta nie pozostaje w tyle. A gdzież są Destremeau i Cejnar, nie mówiąc już o najmłodszej czeskiej latorośli Drobnym, zwiastunie piątej generacji!

Podczas gdy Lott, Vines, Perry, Stoefen i inni wymieniać będą w dalszym ciągu swój wielki kunszt tenisowy na brzęczącą monetę, w czasie gdy Feret, Minerbi, Bawor0wski, Hebda, Tłoczyński, Grandguillot, Siba, Vodicka, Sharpe, Turnbull tu ówdzie odbijać będą zwycięsko ataki młodych, forma „nieznanych” tężeć będzie coraz bardziej, i pewnego dnia spostrzeżemy ze zdziwieniem, że stoją oni już pełną stopą na czołowych pozycjach, gotowi je bronić i jeszcze bardziej rozbudowywać.

Dziwnym trafem **panie** utrzymują się znacznie dłużej na powierzchni. Być może, że konkurencja jest tu mniej ostra, a może też płeć słabsza jest bardziej wytrzymała?

Na drugiej pozycji listy światowej znajdujemy wprawdzie młodą utalentowaną **Lizanę,** jednak taka p. Mathieu niemal od jedenastu lat znajduje się na równym poziomie i zawsze odgrywa poważną rolę. Krahwinkel-Sperling przez dziesięć lat już reprezentuje czołową klasę kobiecego tenisu, a Helen Jacobs jest od 1926 roku pierwszą przedstawicielką Ameryki. Wielu uważa naszą **Jędrzejowską** i Amerykankę **Marble** za nowicjuszki, w rzeczywistości obie one od długiego już czasu wchodzą w poczet ekstraklasy, podobnie jak Stammers, York, Horn czy pani Müller-Hein, która już przed trzynastu laty triumfowała w turniejach południowej Afryki i dziś znów zdobyła mistrzostwo Transvalu.

Faktem jest, że do dnia dzisiejszego nie znalazła się jednak pełnowartościowa następczyni Zuzanny Lenglen, Moody Wills lub Alvarez. Natomiast Tildena zastąpił Lacoste, po nim przyszedł Cochet, później Vines, którego zmienił Perry, a tego znów Budge. A działo się to raptem w czasokresie **dziesięciu lat!**

Między Tildenem z najlepszych czasów a Budgem istnieje co najwyżej różnica dwu szóstych klasy! U pań może uda się Lizanie stać się kiedyś drugą Alvarez, wśród mężczyzn mogą natomiast Riggs, Bromwich, Hunt, Petra, Henkel, a może z czasem Drobny osiągnąć poziom Budgea i Cramma. Stąd prosty wniosek, że tenis męski jest jednak płodniejszy w wielkie talenty.

PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Likwidacja Austrii i wycofanie się Argentyny spowodowały w programie mistrzostw świata w piłce nożnej pewne komplikacje, którymi zajmował się ostatnio Komitet Organizacyjny wraz z odpowiednią Komisją Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej.

Francuzi, którzy są najbardziej zainteresowani w powodzeniu imprezy, byli z nowego stanu mocno niezadowoleni i dążyli wszystkimi siłami, by przeprowadzić **nowe losowanie,** dopuszczając w miejsce Austrii i Argentyny dwa dalsze państwa, tak by utrzymany był zasadniczy komplet szesnastu drużyn. Teza ta nie znalazła jednak poparcia. Wobec przykrego rezonansu, jaki wywołały machinacje z okazji mistrzostw świata w hokeju na lodzie, kierownicy międzynarodowego piłkarstwa chcieli uniknąć posądzenia, że decyzjami swymi przy zielonym stoliku w jakikolwiek sposób wpływają na układ sytuacji i dlatego też wybrano formułę najbardziej sprawiedliwą.

Wobec wycofania się Austrii przyznano przeciwnikowi jej walkover, tak że **Szwecja bez gry przejdzie do drugiej rundy.** Argentyna miała grać mecz kwalifikacyjny z reprezentantem Środkowej Ameryki. Ponieważ nie stawi się na spotkanie, jest rzeczą słuszną, by drużyna środkowo-amerykańska przeszła automatycznie do głównej rundy, gdzie przeciwnikiem jej wedle pierwotnego losowania będzie Rumunia.

Jak widać więc dezercja dwu uczestników wyjdzie na dobre Szwecji i Rumunii, które w normalnym wypadku miały by mało szans przedostać się do drugiej kolejki. Los był jeszcze o tyle figlarny, że w drugiej serii skojarzył właśnie tych dwu partnerów i w rezultacie Szwedów względnie Rumunów znajdziemy nawet w trzeciej turze, czego początkowo nikt nie oczekiwał.

Na posiedzeniu komitetu paryskiego zajmowano się również problemem **żywo obchodzącym Polskę.** Dokonano nowego **rozdziału miejsc pierwszych spotkań.** Zamiast jechać do dalekiej południowej Tuluzy, reprezentacja nasza grać będzie **5-go czerwca z Brazylią w Strassburgu.** Zmiana jest wysoce korzystna. Pomijając bowiem trudy połączone z długą jazdą, graczom naszym na pewno łatwiej będzie zaaklimatyzować się w Strassburgu, niż w Tuluzie, gdzie w czerwcu panują bardzo wielkie upały, w których nasz egzotyczny przeciwnik czuł by się zapewne zupełnie dobrze.

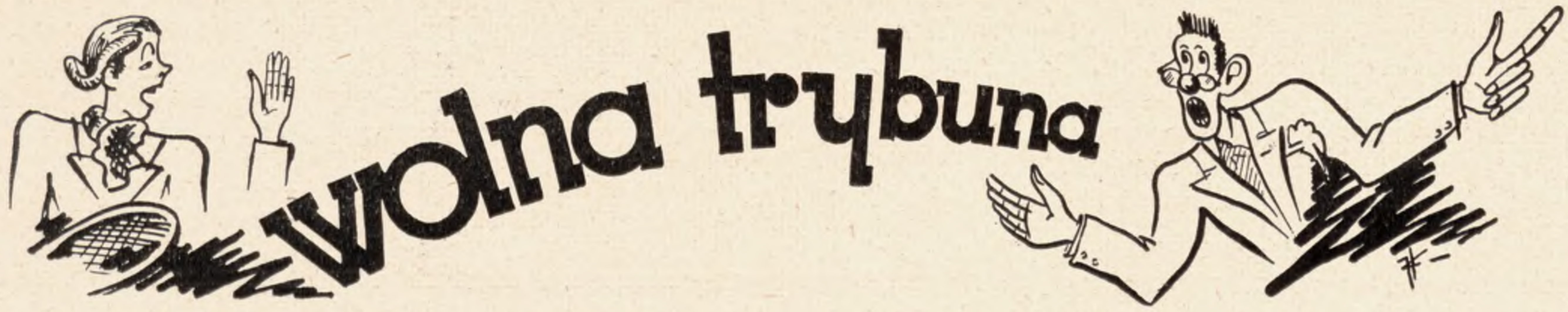
Warunki gry w Strassburgu będą więc zbliżone do normalnych naszych stosunków, a alzacko-lotaryńska widownia będzie na pewno **przychylnie usposobiona dla Polaków,** którzy cieszą się tam od dawna sympatiami, wyrosłymi na tle walk o niepodległość.

Nastąpiła również dyslokacja meczu Niemiec z Szwajcarią, względnie Portugalią. Odbędzie się on już 4 czerwca w Paryżu, gdzie następnego dnia grać będzie Francja z Belgią. Natomiast mecz Rumunii z reprezentantem środkowej Ameryki przeniesiono do Lionu, a Włoch z Norwegią z Antibes do Marsylii.

Dla orientacji podajemy więc: I kolejka Polska — Brazylia w Strassburgu; Czechosłowacja (Bułgaria) — Holandia w Hawrze; Włochy — Norwegia w Marsylii; Francja — Belgia w Paryżu; Rumunia — Środkowa Ameryka w Lionie; Szwecja w. o.; Niemcy — Szwajcaria (Portugalia) 4 czerwca w Paryżu; Węgry — St. Zjedn. (Indie Hol.) w Reims.

W dni powszednie mecze rozpoczynać się będą o 18-ej, w niedziele i święta o 17. W razie remisu nastąpią w ciągu tygodnia na tych samych boiskach powtórki.





ŻYCIE, FORMY I TREŚĆ

III. BEZDROŻA.

Okres ostatnich dwóch lat znamionuje niezwykła, jak na nasze stosunki, obfitość wszelkiego rodzaju projektów, zmierzających do zmiany form struktury naszego życia sportowego. Pod tym względem okres ten, szczególniej rok ostatni, w całej pełni zasługuje na miano „okresu radosnej twórczości" i to w tym znaczeniu, w jakim dzisiaj powszechnie określenia tego używają.

Czynnikiem pobudzającym myśl reformatorów do intensywnych wysiłków były niewątpliwie sukcesy osiągnięte na tym polu przez III Rzeszę, naszego sąsiada z zachodu; były nim również i te echa, jakie ze wschodu do nas dochodziły.

Kolportowane szeroko wieści o potężnym rozwoju wszerz sportu sowieckiego wywołały w pewnych sferach nieukrywany entuzjazm i uznanie; wśród bardziej wstrzemięźliwych i ostrożnych spotkały się z niedowierzaniem i rezerwą. Brak kryteriów porównawczych, wobec całkowitej niemal izolacji Rosji od reszty świata, nakazywał daleko posuniętą ostrożność. Z drugiej zaś strony niewątpliwe i rzetelne sukcesy niemieckiego sportu zademonstrowane w sposób wykluczający wszelkie wątpliwości, zrodziły liczne zastępy bezkrytycznych zwolenników hitlerowskiego systemu, gotowych do przeszczepienia go żywcem na nasz teren i traktujących go jako uniwersalne lekarstwo na wszystkie bez wyjątku niedomagania naszego życia sportowego.

Że jednak w sporcie obowiązuje zasada: szybciej, dalej, wyżej; że chęć imponowania jest bardzo trudna do przezwyciężenia, reformatorzy naszego sportu z takim zapałem zabrali się do pracy, że niemożliwą wprost było rzeczą nadążyć za biegiem ich odkrywczej myśli.

Ogólnie uznana konieczność wzmożenia władzy znalazła swój wyraz w przedłużeniu kadencji prezesów niektórych związków sportowych, co równocześnie miało stworzyć dogodniejsze warunki dla ciągłości prac zarządów. W praktyce oczekiwanych rezultatów nie osiągnięto, gdyż reforma nie usunęła bynajmniej przyczyn złego, tkwiących w samej istocie systemu; umocniła ona jedynie pozycję prezesa w stosunku do pozostałych członków zarządu, nie dając mu ani większych uprawnień ani szerszego zakresu kompetencji. Biorąc rzecz ściśle, reforma ta praktycznego znaczenia nie posiada.

Powołanie do życia instytucji delegatów PUWF do związków sportowych, oceniono początkowo, jako pierwszy krok kierunku systemu „führerów", również konkretnych zmian nie przyniosło. Złożyło się na to szereg przyczyn.

Przede wszystkim kompetencje delegatów okazały się tak skromne, uprawnienia ich tak niewielkie, a stosunek do związku tak na ogół platoniczny, że wpływ ich na działalność związków pozostał niemal bez znaczenia. Zresztą nie można przecież zbyt wiele wymagać od ludzi przeważnie bardzo zaabsorbowanych pracą zawodową, a nierzadko osobiście zainteresowanych innymi gałęziami sportu, niż te, do których zostali przydzieleni. Praca ich niewątpliwie lepsze dała by wyniki, gdyby mogli pracować w tych gałęziach sportu, które ich osobiście interesują.

Z pośród wielu projektów reformy trudno pominąć milczeniem wniosek PZLA zgłoszony na Walne Zebranie ZPZS, a zmierzający do komasacji związków okręgowych. Projekt ten w czasie obrad Walnego Zebrania ZPZS został na szczęście wycofany, niemniej jednak świadczy on o bardzo powierzchownym i nieprzemyślanym potraktowaniu samego zagadnienia reformy przez projektodawców, poza tym jest on może, do pewnego stopnia, wyrazem swego rodzaju „mody reformatorstwa" jaka w tym okresie panowała, jak również jest on odbiciem zapatrywań pewnych sfer na konieczność usprawnienia działalności związków okręgowych i oryginalnie pojętych przyczyn niedomagań tych związków.

Chęć usprawnienia administracji związków i obniżenia jej kosztów jest niewątpliwie słuszne, jednakże założenia, z jakich wyszli projektodawcy, były fałszywe, uzasadnienia zaś nieprzekonywujące.

Jeden okręgowy związek, obejmujący wszystkie gałęzie sportu (w postaci jednosobowego przedstawicielstwa w okręgu) stał by się trudnym do uruchomienia ciałem kolegialnym, niezdolnym do pozytywnej pracy wskutek nie ulegającej wątpliwości rozbieżności zapatrywań jego członków, wynikającej z różnorodności zainteresowań przedstawicieli poszczególnych gałęzi sportu. Tempo pracy poszczególnych gałęzi sportu zostało by zahamowane, zaś sam zarząd związku okręgowego zamienił by się w radę nieustającą, gdyż wobec szerokiego wachlarza zagadnień zmuszony byłby do odbywania codziennych posiedzeń, co w praktyce uwzględniając honorową pracę członków zarządu jest rzeczą niemożliwą.

Argument oszczędności w materiale ludzkim, który, wobec likwidacji okręgowych związków poszczególnych gałęzi sportu i utworzenia jednego związku okręgowego, odszedł by do pracy w klubach — nie wytrzymuje krytyki.

Typ działacza klubowego i typ działacza związkowego tak zasadniczo różnią się od siebie, iż konieczność wychowywania działaczy związkowych właśnie przez związki żadnej dyskusji podlegać nie może. Typ działacza posiadającego głębszy pogląd na sprawy zasadnicze, dysponującego umiejętnością podporządkowania interesu klubowego interesom ogółu, działacza obiektywnego, pełnego inicjatywy, zrównoważonego i stanowczego w swych decyzjach, w pełnej szowinizmu atmosferze klubowej nigdy wychować się nie da.

Jak zawodnika tylko klub wychować potrafi, tak działacza — jedynie związek. Wartość organizacji jest ściśle zależna od wartości ludzi, jakich w szeregach swych posiada; stąd jasnym jest, że jakość pracy zarządu zależy od jakości pracy osób, z których ten zarząd się składa.

Projekt PZLA świadczy aż nazbyt wyraźnie o tym, że chociaż w zasadzie wszyscy godzą się z koniecznością reformy, że potrzebę jej szeroki ogół odczuwa — z charakteru i kierunku, w jakim reforma pójść powinna, niewiele osób zdaje sobie sprawę. Najłatwiej wołać, że jest źle, najtrudniej wskazać jak być powinno i w jaki sposób cel osiągnąć.

Charakterystyczną cechą naszej teraźniejszości jest brak ludzi do pracy, a nadmiar chętnych a nawet łakomych na tytuły. Parlamentaryzm pożytecznego pracownika wychować nie jest w stanie, produkuje natomiast nadmiar mówców identyfikujących popisy retoryczne z konsekwentną pracą, biurokratów, którzy cel istnienia związku widzą... w „trybie urzędowania", pie-

niaczy, nadętych przeświadczeniem o własnej wielkości, zatruwających życie wszystkim i zajmujących wszystkim czas, który z lepszym skutkiem wykorzystać by można.

Dlatego to właśnie, odczuwając potrzebę zmiany ustroju, nie jesteśmy w stanie przeprowadzić reformy, bo nie potrafimy ujawnić przyczyny złego; nie jesteśmy zdolni sięgnąć do źródła złego, bo nie potrafiliśmy wychować ludzi dostatecznie odważnych i dostatecznie przygotowanych do konkretnej pracy.

Dotychczasowe projekty reform ustroju noszą charakter powierzchowny, nieprzemyślany, bo myśl projektodawców nie sięga do głębi istoty zagadnienia, lecz płynąc z falą mody schodzi na bezdroża i manowce teoretycznych dociekań, bezcelowych eksperymentów i niewyraźnych prób stosowania wątpliwej wartości środków zaradczych.

J. B.

JAN O. RZUTOWSKI. 10

BILL PATRICK

Pierwsze starcie, wbrew ogólnemu oczekiwaniu, było zupełnie nieciekawe. Obaj przeciwnicy zachowywali się nadzwyczaj ostrożnie, chodzili naokoło siebie z wybitną nieufnością. Akcje ledwie rozpoczęte zostawały zaniechane. Raz jeden Walicki strzelił znienacka prawą, Patyk złapał jednak cios na rękawicę, zachowując całkowitą zimną krew. Sam ograniczał się do nieszkodliwych lewych, zaledwie zaznaczanych.

Po gongu zwrócił się do sekundującego mu Gwoździka:

— Uważaj, za minutę będzie k.o.

— Takiś pewny?

— Wiem co mówię... Zamarkuję prawy prosty, on zrobi unik — ciągle w ten sam sposób się nachyla —i trafi na lewy sierp. Już to sobie tak częściami, na raty wypróbowałem. A moja pięść coś niecoś waży!

— Ring wolny... czas!

Antek wstał nonszalancko, zaczął chodzić wokół przeciwnika. Walicki początkowo chciał się zabrać energiczniej do roboty, lecz po kilku twardych stopingach przycichł i pasywnie wyczekiwał natarcia partnera.

Antek zaczął bombardować go lewymi prostymi. Większość ich nie dosięgała celu — przeciwnik był szybki i zwinny. Lecz Patyk się tym nie przejmował. W pewnej chwili rzucił w stronę Gwoździka:

— Teraz uwaga!

Wzniósł się na końcach palców, wpił się zwrokiem w przeciwnika. Lewy, znowu lewy, oba chybione, potem prawy, wystrzelony z daleka, ale zatrzymany w połowie drogi. I lewy sierp...

Walicki głośno jęknął, uderzył łokciami o podłogę. Na „9" stał jednak znowu na nogach, cały czerwony, i błędnie wymachiwał rękoma. Twarz Antka przekrzywił grymas. Pięści jego zaczęły z zacietrzewieniem wgryzać się w tułów przeciwnika, który rozpaczliwie się prężył.

Zręczny skok pozwolił Walickiemu wydobyć się z opresji. Był teraz na środku ringu. Starał się utrzymać Antka na dystans prostymi. Lecz ten, choć kilka razy porządnie oberwał i nawet zaczął krwawić, nie zważając na nic sunął naprzód; zapędził rywala do narożnika i tam zaczął go masakrować potwornymi sierpami. Walicki słabnął z każdą sekundą. Przestał już ripostować, ograniczał się do odparowywania ciosów. Nogi zaczęły mu się uginać w kolanach.

Jeszcze chwila — i wisiał bezwładnie na sznurach.

— Przerwać walkę, krzyczano zewsząd.

Sędzia uniósł do góry rękę Patyka. Walicki chciał w pierwszym momencie protestować, lecz się zreflektował. Wolnym krokiem wrócił do swego narożnika i ciężko usiadł. Patyk podbiegł i pół-przyjacielsko, pół-protekcyjnie poklepał go po ramieniu.

— Nie martw się, będziesz kiedyś z tej swojej walki dumny — jął pocieszać pokonanego Kopytko — zobaczysz — Patyk to będzie światowa sława... jeśli nie przewróci mu się przedwcześnie w głowie i jeśli nie nabierze manier primadonny, dodał głośniej, tak by go Antek usłyszał.

•

— Wiesz co, — powiedział Antek do Gwoździka — postanowiłem przejść do „Rekordu". Tu w naszym klubie nie mają zrozumienia dla prawdziwego sportu. Prezes nawet mi nie podziękował, żem im mistrzostwo zdobył... a ten Kopytko, to mi zaczyna działać na nerwy. Tego nie wolno, tamtego nie wolno, jakbym był jakimś zakonnikiem, no i ciągle te uwagi: że się na treningi spóźniam, zły przykład daję, że lekceważę jego wskazówki i takie różne androny... Chciałby mnie dalej traktować jak żółtodziuba!

— Ależ Antku, przecież to on cię wyszkolił, przecież dzięki niemu stałeś się tym, czym jesteś! Było by niewdzięcznością...

— Et też! Co on mnie może więcej nauczyć? A z tą wdzięcznością... przecież nie będę sobie psuł dalszej kariery dlatego... Tu nie mam żadnych możliwości, a w „Rekordzie" obiecują... Zresztą, co tu gadać — tam do sprawy inaczej zupełnie podchodzą. Rozumieją, że sportowiec powietrzem nie żyje...

— Zapłacą ci — zimno wycedził Gwoździk. Wynajmą? A pamiętasz, jakeś mówił o tym, że chcesz pokazać, że polski robociarz... I opuszczasz klub robotniczy!

— Wtedy była inna sytuacja, a teraz jest inna. Na mistrzostwach Polski będę startował w barwach „Rekordu". Sam prezes do mnie przyjeżdżał, żeby ustalić warunki. Posadę mi dadzą, urzędniczą...

— Urzędniczą? Ale przecież nie masz...

— Co tam pleciesz, przerwał niecierpliwie Patyk. Już się o mnie nie bój. Zresztą, gdybyś tak biegał, jak ja boksuję, zrobiłbyś to samo!

— Napewno nie, odrzekł twardo Gwoździk. Inne mam ideały. Z biegania swego jestem dumny, bo nie wiem, czy by się dużo takich znalazło, żeby przy moim braku warunków fizycznych, przy moim braku talentu zejść poniżej 12 sekund. Lecz o wiele dumniejszy jestem z tego, że na wieczorowych kursach dokształcających mam same piątki!

(C. d. n.).

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

W piątek 15 b. m. bawiła w Królewcu piłkarska **reprezentacja Warszawy**, która pokonała reprezentację tego miasta w wysokim stosunku **7:1 (4:1)**.

•

Ubiegłe święta minęły pod znakiem wizyt całego szeregu zagranicznych drużyn piłkarskich, które rozegrały ogółem 12 **spotkań**.

We Lwowie **Ukraina pokonała** węgierski **Budafok 2:1**. Nie powiodło się natomiast **Pogoni**, która zremisowała zaledwie z **Budafokiem 1:1**.

Gorzej powiodło się naszym piłkarzom w Krakowie. Węgierski **Kispest** zremisował wprawdzie z mistrzem Polski **Cracovią 2:2**, pokonał jednak **Wisłę 3:1**.

Dwie inne drużyny węgierskie walczyły ze zmiennym szczęściem. **Warta** pokonała **Phoebus** dwukrotnie **3:2** i **2:1**, **ŁKS** zremisował z **Nemzeti 2:2**, uległa mu natomiast **Polonia 0:3**.

W Bydgoszczy **KS Ciszewski** zremisował dwukrotnie z niemiecką drużyną **Brandenburger SC 2:2 i 2:2**.

W Chorzowie **AKS** po bardzo słabej grze zremisował **0:0 z VfB Stuttgart**. Reputację piłkarzy śląskich uratował jednak **Ruch**, bijąc **Stuttgart 1:0**.

Ogółem piłkarze odnieśli 4 zwycięstwa, 6 spotkań zremisowali, a 2 przegrali.

•

Doskonały bokser niemiecki **Max Schmeling** znokautował w Hamburgu amerykanina **Steve Dudasa** w 5 r.

•

W Zakopanem odbył się w poniedziałek slalom, w którym zwyciężył **Karol Zając** przed Lipowskim. W grupie juniorów zwyciężył **Marian Zając** przed Uznańskim.

•

Rtm. Komorowski wygrał w Nicei, w ramach międzynarodowych zawodów konnych, konkurs o nagrodę księżnej Aosty.

•

W meczu tenisowym **Legia** pokonała **AIK Sztokholm 3:2**.

Oba punkty dla Szwedów zdobył **Schroeder**, bijąc Tłoczyńskiego i Spychałę.

TENISIŚCI SZWEDZCY OTWIERAJĄ SEZON W POLSCE.

Sezon tenisowy zaczął się oficjalnie w końcu ubiegłego tygodnia meczem między **AIK (Sztokholm) a Legią**. Szwedzi wracali z Riwiery własnym samochodem do domu i zatrzymali się po drodze w Warszawie na zaproszenie Tłoczyńskiego, z którym przyjaźnili się na Południu.

Mecz ten miał być niejako przygotowaniem do **Davis cupowego spotkania** z **Danią** i ułatwieniem dla kapitana związkowego przy ustalaniu składu. Punkt ciężkości przesunięty jednak został dopiero na czekający nas **mecz z Niemcami**. W ciągu minionych Świąt Wielkiej Nocy widzieliśmy tylko Tłoczyńskiego i Spychałę, w piątek, sobotę i niedzielę zobaczymy oprócz nich Hebdę, no i **Baworowskiego**, powracającego... „cudem na ojczyzny łono".

Niestety, i tym razem próba nie będzie pełna, bo Niemcy przyjadą osłabieni brakiem nie tylko Cramma, ale i Henkla. Goeppfert i Dettmer w singlu, i Goeppfert i Beutner w deblu oraz p. Enger będą przeciwnikami drużyny, złożonej prawdopodobnie z Hebdy i Tłoczyńskiego w singlach, Hebdy i Baworowskiego w deblu, Jędrzejowskiej w singlu pań i Jędrzejowskiej z Baworowskim w deblu. Brak spotkania z naprawdę klasowym przeciwnikiem nie da wyczerpujących informacji na temat możliwości każdego z naszych graczy.

Na meczu ze Szwedami przekonaliśmy się o wzrastającej stale formie Spychały, który znów jest lepszy, niż w roku zeszłym. Niestety brak mu jeszcze ciągle zaciętości w walce, jakby nie wytrzymuje psychicznie nastawienia poważnego meczu, nie wierzy w swe siły, załamuje się i pomimo dobrej gry ostatecznie przegrywa, mając w ciągu całego meczu inteligentne i dobrze technicznie wykonane zagrania.

W deblu jest Spychała pełnowartościowym partnerem, który rozumie grę i stara się unikać szablonów.

Tłoczyński był dobrze dysponowany w grze podwójnej, znacznie lepszy niż w meczu z Wallenem, w którym mimo



Schroeder i Wallen.

łatwego zwycięstwa popełniał dużo błędów, chodząc do siatki w zupełnie niewłaściwych momentach, zatrzymując się na środku placu, wskutek czego przeciwnik bił mu piłki wprost pod nogi. Dobrze wychodził mu w deblu serwis i lepiej, niż w singlu, wolej.

Szwedzi nie byli przeciwnikiem groźnym. **Schroedera** pamiętaliśmy, jako gracza groźnego przy serwisie i przy siatce i słyszeliśmy, że dwa te uderzenia jeszcze bardziej poprawił. Tymczasem serwis był zupełnie miękki, taki, po którym nie można kończyć piłki przy siatce i dlatego wielki Szwed wcale nie tak często szedł do siatki, jak to mu ogólnie wmawiano.

Na wolnym i rozkopanym po deszczu korcie Legii (trzeba go koniecznie poprawić) nie wychodziły mu jego najlepsze uderzenia tak, jak prawdopodobnie wychodzą one na szybkim drewnianym korcie krytym.

Wallen był graczem zupełnie przeciętnym, który nie pozostawia na widzach specjalnego wrażenia i o którym szybko się zapomina.

Na meczu z Niemcami ujrzymy Baworowskiego. Nazwisko jego jest dobrze znane w kronikach międzynarodowego tenisu. Wprawdzie w bezpośrednich spotkaniach z Tłoczyńskim i Hebdą Baworowski przegrywał i wygrywał, ale dzięki licznym rozjazdom po wielkich turniejach ma on znacznie więcej rutyny

meczowej od naszych graczy. W deblu jest od nich na pewno lepszy, nie wiadomo tylko kogo dostanie za partnera. Ponieważ Tłoczyński stanowi już niezłą parę ze Spychałą, prawdopodobnie p. Olchowicz przydzieli Baworowskiemu Hebdę. Będzie to, zdaje się, najlepsza para polska.

Kwestia dwu reprezentantów w singlu spośród trzech: Hebdy, Baworowskiego i Tłoczyńskiego (Tarłowski na razie nie wchodzi w rachubę) jest otwarta. Zadecyduje o tym mecz z Niemcami i prawdopodobnie spotkania pokazowe między tymi graczami.

Los w pucharze Davisa był tym razem dla nas bardzo łaskawy. Wylosowaliśmy Danię i gramy z nią **w Katowicach w dn. 6—8 maja.** Duńczycy od kilku lat przeżywają kryzys w tenisie. Czasy, w których bili nas 5:0 (rok 1928 w Warszawie) i 3:2 (rok 1931 w Kopenhadze), kiedy grali Ulrych i Pettersen, minęły. Już przed dwoma laty w meczu towarzyskim pokonaliśmy ich 4:3 a teraz grają oni znacznie słabiej. W pucharze Davisa nie brali przez kilka lat udziału, a w tym roku zgłosili się raczej ze względów prestiżowych.

Zwycięstwo Polski w tym meczu nie powinno być kwestionowane. Opinię tą wypowiedzieli wszyscy znawcy tenisu międzynarodowego, z którymi na temat ten rozmawiali nasi gracze na Riwierze, potwierdzili to Szwedzi w czasie swego pobytu w Warszawie, przepowiadając wynik 5:0 dla Polski.

Jeśli uda się nam wygrać spotkanie z Danią, drugim naszym przeciwnikiem będzie **zwycięzca meczu Irlandia — Włochy** w Dublinie. Lepiej dla nas, by mecz ten wygrali Irlandczycy, gdyż wtedy spotykamy się z nimi u siebie i mamy poważne szanse na zwycięstwo, podczas gdy z Włochami grać będziemy w Rzymie, a tam wygrać jest trudniej. Gdybyśmy przeszli i tą przeszkodę, wtedy czeka nas mecz z **Francją.** Jest więc się na co łakomić.

Sezon tenisowy zapowiada się zresztą w tym roku bardzo dobrze. Oprócz spotkań Daviscupowych i rozegranego już meczu ze Szwedami oraz meczu z Niemcami, czekają nas pozostałe dwa mecze o puchar Środkowej Europy z Jugosławią w Polsce i Czechosłowacją w Pradze oraz udział w szeregu wielkich turniejów zagranicznych.

KĄCIK LEKARZA SPORTOWEGO

LEKKOMYŚLNA SENSACJA.

W dodatku lekarskim jednego z najpoczytniejszych pism codziennych pojawiło się omówienie książki dra Tadeusza Boka „Stan narządów krążenia młodzieży szkolnej". Zostało ono zaopatrzone w sensacyjny tytuł i niemniej sensacyjne podtytuły oraz podkreślenia grubym drukiem:

„30% naszej młodzieży męskiej posiada nadwerężone serce".

„Zalety i wady obecnego systemu wychowania fizycznego".

Po omówieniu potrzeby zdobywania POS dla dobrej oceny z wychowania fizycznego, następuje kilka wierszy dalej ustęp, tłustym drukiem głoszący, że

„zdobywanie rekordów w dobie jak najwyżej wyśrubowanych wyników sportowych jest dla wielu nie do osiągnięcia".

Nie tutaj miejsce na omawianie wartości pracy kolegi dra Boka; zrobią to pewnie pisma fachowo-lekarskie, gdyż budzi ona poważne wątpliwości tak co do samej metodyki badań, przestarzałej i pobieżnej, jak zwłaszcza co do wyciągania z niej wniosków bardzo daleko idących. Można by jednak oczekiwać od Redakcji poczytnego pisma codziennego, prowadzącego osobny dział lekarski, pewnego umiaru i krytycyzmu wobec tak sensacyjnych wniosków. Fachowy referent jest chyba poinformowany, że **w Polsce od wielu lat istnieje poradnictwo sportowo-lekarskie,** że przeprowadziło ono już **wiele setek tysięcy badań,** że na czele Stowarzyszenia Lekarzy Sportowych i jego Kół Okręgowych stoją docenci Uniwersytetów polskich, że nawet w mieście, mieszczącym Redakcję, o której mowa, pracuje Okręgowe Koło Lekarzy Sportowych, a owa Redakcja zamieszcza artykuły przewodniczącego tegoż Koła. Można więc było zasięgnąć opinii tegoż przewodniczącego, by dowiedzieć się, że **przeciw wnioskom** kolegi Boka **przemawiają olbrzymie ilości badań** w poradniach sportowo-lekarskich, ze znacznym odsetkiem młodzieży szkolnej wśród badanych; nikt z pośród licznych badających nie wyciągał wniosków o podobnym brzmieniu, **wręcz przeciwnie, mowa była o niewyrobieniu narządu krążenia** u młodzieży szkół średnich skutkiem **braku ćwiczeń** lub złego ich doboru.

Przeciętny czytelnik pisma codziennego czyta — zwłaszcza fachowe czy pseudofachowe dodatki — bardzo pobieżnie, zatrzymując się na tytułach i grubych drukach. Tego rodzaju więc tytuły i podkreślenia grubym drukiem zasługują na miano szkodliwej i lekkomyślnej sensacji, przynoszą szkodę polskiemu wychowaniu fizycznemu, którego naszej młodzieży tak brakuje.

Dr Władysław Dybowski,
doc. wych. fiz., wiceprzew. Stow. Lek. Sport.

Co robią inni?

Weszliśmy w okres **biegów terenowych.** Niestety nie cieszą się u nas należytą popularnością. Mało kto docenia ich wartość nie tylko dla lekkiej atletyki, ale niemal dla wszystkich gatunków sportu. Inaczej jest na Zachodzie i Północy.

Na Północy szczególną wziętością cieszą się tzw. **biegi orientacyjne,** których nie należy identyfikować ze zwykłym cross country. Polegają one na tym, że zawodnikowi wyznacza się na starcie cel, do którego musi dobiec przy pomocy mapy i kompasu. Trudność tkwi w tym, że celem jest zwykle jakaś mała polanka ukryta wśród lasów lub nad jeziorem. Zawodnik dostawszy się szczęśliwie do pierwszej mety, otrzymuje tam nowe zadanie i dopiero po osiągnięciu kilku stacji kontrolnych dobiega do właściwego kresu. Biegaczy puszcza się ze startu w pewnych odstępach czasu, toteż nie ma obawy, by można było wyzyskać ślad poprzednika, tym bardziej, że marszruta prowadzi zawsze przez tereny lesiste, gdzie widzialność jest ograniczona.

Biegi orientacyjne kształcą nie tylko mięśnie, płuca i serce, ale są też doskonałym ćwiczeniem bystrości i szybkości decyzji. Wymagają poza tym umiejętności obchodzenia się z mapą i kompasem, mają więc wielką wartość ze stanowiska wojskowego.

W Szwecji istnieje „Związek Biegów Orientacyjnych". Posiada 23 obwody i skupia w sobie **25.000 czynnych członków!** Sezon trwa od sierpnia aż do maja. W zimie, gdy warunki są trudne z powodu wielkich opadów, wówczas biegi odbywają się na nartach.

Rozpiętość wieku członków wynosi 15—60 lat. Są oni podzieleni na odpowiednie klasy. Młodzieńcy i old boye otrzymują naturalnie łatwiejsze zadania, dostosowane do ich możliwości.

Biegi orientacyjne są podstawą siły i potęgi szwedzkiej lekkiej atletyki. Dzięki nim dysponują biegacze i skoczkowie szwedzcy tymi wielkimi rezerwami sił, które niejednokrotnie przeważyły szalę w ciężkich spotkaniach czy nawet meczach międzypaństwowych.

•

Douglas Love zwycięzca olimpijski na dystansie 800 mtr. w r. 1924 i 1928 należał do najbardziej sympatycznych postaci na międzynarodowych bieżniach. Obecnie jest on bardzo wziętym adwokatem i rozpoczyna też karierę polityczną. Z tych to właśnie względów zmuszony był pożegnać się ze sportem, któremu służył ostatnio w charakterze sekretarza Angielskiego Związku Lekko-Atletycznego, prowadzonego przez niemniej słynnego lorda Burghleya.

Prasa skandynawska nie może dojść do równowagi po **rewelacyjnych sukcesach Finów w narciarstwie.** Przeprowadza analizy, obliczenia i porównania, dochodząc ostatecznie do wniosku, że Finowie dzierżą rzeczywiście hegemonię. Jedna z gazet podjęła się trudu wyliczenia, jak wyglądała by sytuacja, gdyby Szwecja uczestniczyła w dorocznym spotkaniu narciarskim Norwegia — Finlandia. Skrupulatny dziennikarz doszedł do wniosku, że przy uczestnictwie po dwu zawodników z każdego kraju ostateczny bilans byłby następujący: 1) Finlandia 40 p., 2) Norwegia 38 p., 3) Szwecja 26 p.

●

Wspaniałego wyczynu dokonał słynny Norweg **Hoffsbaken.** W Lahti startował on na 17 km i zajął najlepsze miejsce wśród Norwegów. Zdobył mistrzostwo świata w kombinacji, uczestniczył w narciarskim maratonie uzyskując relatywnie dalszą pozycję. Z Lahti pojechał do Holmenkollen, w biegu na 17 km zajął 13-te miejsce, w następnym dniu skakał i na zakończenie startował jeszcze w biegu na 50 km, zajmując dziesiąte miejsce. Hoffsbaken wykazał niepospolite walory atletyczne, wytrzymując w ciągu krótkiego czasu tak liczne i uciążliwe starty.

●

W kierowniczych sferach piłkarskich Niemiec rozpatrywana jest obecnie poważnie sprawa **powołania graczy austriackich do reprezentacji Rzeszy.** Jest ona o tyle aktualna, że drużyna narodowa Niemiec pozostawia ostatnio wiele do życzenia.

W związku z glajchszaltowaniem Austrii istniejące tam zawodowstwo zostanie zniesione, zawodnicy otrzymają kwalifikacje amatorskie. Inaczej mówiąc będą na rządowych i na wpół rządowych posadach, które pozwolą im uczestniczyć w kursach, przygotowaniach itp. urządzeniach „czystego sportu amatorskiego", wedle mody niemieckiej, której mamy do zawdzięczenia nowy typ sportowca tzw. „państwowego amatora".

●

Czechosłowacja przystępuje do stworzenia organizacji sportowej, która by objęła kierownictwo nad wszystkimi istniejącymi już organizacjami i opiekę nad kulturą fizyczną w Czechosłowacji. Projekty są w przygotowaniu, pewne jest, że w naczelnej organizacji sportowej reprezentowane będą też poszczególne grupy narodowościowe.

●

Wielkie poruszenie wywołała w kołach narciarskich wiadomość o aresztowaniu w St. Anton **Hannesa Schneidra,** twórcy specjalnej szkoły zjazdowej. Schneider aresztowany został natychmiast po przewrocie hitlerowskim w Austrii, ponieważ odnosił się podobno do ruchu tego negatywnie. Jak słychać, Schneider został uwolniony na zlecenie kanclerza Hitlera. Schneider był szczególnie popularny wśród Anglików i Amerykanów, toteż sprawa jego żywo interesowała opinię sportową tych krajów i poruszana była na szpaltach wielkich pism. Czy Schneider zdecyduje się nadal prowadzić swą słynną szkołę narciarską, co do tego nie ma wiadomości, nie ulega jednak wątpliwości, że ewentualna jego emigracja z St. Anton nie pozostała by bez wpływu na rozwój gospodarczy tej miejscowości, która miała mu bardzo wiele do zawdzięczenia.

●

Sprawa najbliższych **Igrzysk Olimpijskich,** po kongresie w Kairze, bynajmniej nie postąpiła naprzód. W państwach skandynawskich akcja przeciw powierzeniu Japonii organizacji zyskuje z dnia na dzień na sile, o czym świadczą artykuły wielkich dzienników z sztokholmskim Dagens Nyheter na czele. Sprawie tej poświęcił on nawet wstępny artykuł. Szwedzi zastrzegają się wyraźnie, że nie występują przeciw Japonii jako takiej, lecz chodzi im o zasadę, by państwo prowadzące wojnę nie mogło rozsyłać zaproszeń do udziału w wielkiej „pokojowej rewii". Identyczne stanowisko zajmuje Norwegia, gdzie doszło nawet do przesilenia w Komitecie Olimpijskim, gdyż skarbnik oświadczył, że nie czuje się na siłach do przeprowadzenia zbiórki z chwilą, gdy społeczeństwo ustosunkowuje się wobec igrzysk w Tokio wyraźnie wrogo.

Potwierdza się wiadomość, że **Międzynar. Kom. Olim. zbierze się jeszcze raz 18 maja,** by ostatecznie rozstrzygnąć, gdzie mają się odbyć najbliższe Igrzyska. Na kongresie wywarty zostanie silny nacisk na Japonię, by dobrowolnie zrezygnowała, co ułatwiło by sytuację. O ile Japończycy nie zechcą ustąpić, to pojawiają się coraz częściej głosy, że Igrzyska zostaną im oficjalnie odebrane i powierzone Finlandii, która przejęcie ich uwarunkowała od decyzji w ciągu najbliższych sześciu miesięcy. Po tym terminie Helsinki nie były by już w stanie podjąć się organizacji tak wielkiej imprezy i mogło by się zdarzyć, że r. 1940 zostałby dla Igrzysk stracony.

●

Amerykański Związek Tenisowy wysłał do **Komitetu Pucharu Davisa** bardzo ostry protest przeciw projektowi organizowania rozgrywek o trofeum Davisa co dwa lata.

●

W Berlinie nastąpiło otwarcie **„Międzynarodowego Instytutu Olimpijskiego".** Inicjatorem był zmarły twórca igrzysk olimpijskich bar. Coubertin, który na kilka miesięcy przed śmiercią zwrócił się do niemieckiego rządu z propozycją utworzenia podobnego instytutu. Celem jego jest, wedle oświadczenia dyrektora dra Diema, „naukowe badanie i popularyzowanie olimpizmu".



W Ameryce: boiska do siatkówki w Filadelfii.

Do celu tego dążyć będzie przez wymianę doświadczeń, materiałów, a przede wszystkim za pomocą odpowiednich wydawnictw. Projektowane jest opracowanie **broszurki o amatorstwie,** omawiającej temat ten z zasadniczego punktu oraz z perspektywy historycznej, dalej ujęcie w formie pisanej doświadczeń z dotychczasowych organizacyj igrzysk olimpijskich itp. Poza tym zorganizowane zostanie archiwum olimpijskie oraz wydany zostanie kwartalny periodyk „Olympische Rundschau", jako dalszy ciąg stworzonej przez bar. Coubertina „Rewii Olimpijskiej".

●

Program olimpijski pań został ostatnio rozszerzony o bieg na 200 m, skok w dal i kulę. Obecnie składa on się z następujących dziewięciu punktów: 100 i 200 mtr., 80 mtr. przez płotki, skok wzwyż i w dal, rzut dyskiem, oszczepem i kulą, 4 × 100 metrów.

●

Szwedzki Związek Tenisowy wydaje z okazji 80 urodzin swego króla uroczystą jednodniówkę, z której dochód przeznaczony będzie na fundusz nowego Pucharu Królewskiego. Jak wiadomo dotychczasowy puchar zdobyła na własność Francja.

Problemem, jak wyglądać musiała by **idealna tenisistka** zajęła się Marjorie van Ryn. Rezultat dociekań był następujący. Idealna tenisistka musiała by posiadać forhend Jędrzejowskiej, bekhend Helen Jacobs, serwis i smecz Alice Marble, voley Marschal Fabian, rutynę Jacobs, kondycję pani Sperling, i — wygląd Kay Stammers. Na idealną tenisistkę musiały by się więc złożyć cztery Amerykanki, jedna Polka, jedna Dunka i jedna Angielka!

•

Estonia jest jednym z najbardziej usportowionych krajów. Wyda się to nieprawdopodobne, a jednak stan ten wynika jasno choćby z obliczenia jednego z amerykańskich profesorów, który stwierdził, że **Igrzyska olimpijskie w Berlinie wygrali Estończycy.** Profesor stanął na stanowisku, że jedynie racjonalnym kryterium w ocenie zwycięstw może być proporcja uzyskanych sukcesów do ilości zaludnienia. 6 medali zdobytych przez ciężkoatletów Estonii, liczącej półtora miliona mieszkańców, zapewniły więc Estonii, wedle teorii uczonego amerykańskiego, pierwsze miejsce przed Finlandią.

Estonia czyni rzeczywiście szybkie postępy. Zainteresowanie sportem jest bardzo wielkie, poparcie ze strony rządu i społeczeństwa poważne, toteż należy się spodziewać, że w najbliższym czasie nazwiska estońskie pojawiać się będą nie tylko na liście najlepszych zapaśników i strzelców, ale i we wszystkich innych dyscyplinach sportowych.

SŁOWNIK MORSKI

SŁOWNIK MORSKI polsko-angielsko-francusko-niemiecko-rosyjski. Warszawa, 1929—1936. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Rozwój floty wojennej, handlowej i sportu żeglarskiego w Polsce oraz początki polskiego budownictwa okrętowego wytworzyły konieczność stworzenia polskiej terminologii morskiej. Dotychczasowa nasza terminologia morska jest mieszaniną wyrazów niemieckich, holenderskich i angielskich. Panuje w tym względzie chaos i różnojęzyczność. Coraz to bardziej dawała się odczuć potrzeba stworzenia polskiego słownictwa morskiego. Nieliczne usiłowania różnych autorów absolutnie tej sprawy nie rozwiązały. Dopiero powstała z inicjatywy Min. Przemysłu i Handlu Komisja terminologiczna morska początkowo przy Lidze Morskiej i Rzecznej w Warszawie, później przy Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, opracowała Słownik Morski odpowiadający naszym potrzebom.

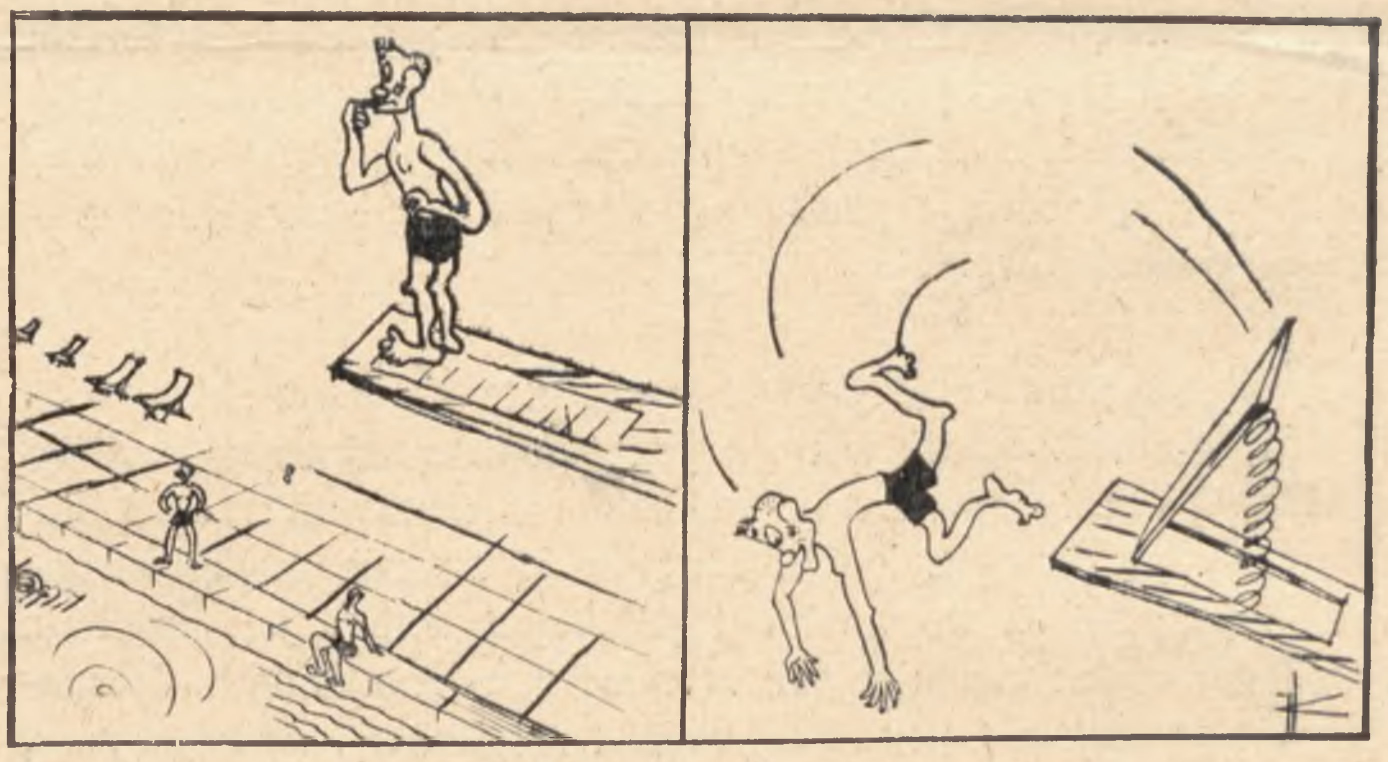
Słownik ukazał się w sześciu zeszytach. Z wyjątkiem pierwszych trzech, które nie uwzględniają języka rosyjskiego, wszystkie inne opracowane zostały w językach: polskim, angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Pierwsze trzy zeszyty redagowała Komisja Terminologiczna przy Lidze Mor. i Rzecz. w Warszawie, resztę Kom. Terminologiczna Morska przy Pol. Akad. Umiej. w Krakowie. Pierwszy zeszyt p. t. „Statki i teoria statków" oraz drugi p. t. „Statek żelazny (stalowy)" zredagowane zostały przez inż. B. Bagniewskiego. Trzeci p. t. „Statki żaglowe — maszty, liny i żagle" redagował inż. mor. A. Garniszewski. Zeszyt czwarty p. t. „Porty Morskie" redagowali inż. P. Bomas i inż. K. Stadtmüller. Piąty p. t. „Nawigacja" redagował G. Kański i A. Reyman. Szósty p. t. „Praktyka Morska" redagował gen. M. Zaruski. Dla większej przejrzystości każdy z zeszytów zaopatrzony jest w skorowidze w poszczególnych językach wprowadzonych do Słownika. Pojęcia morskie bardziej złożone lub niejasne, objaśnione są rysunkami zamieszczonymi na końcu każdego zeszytu.

Wśród członków Komisji wyłoniły się dwa poglądy, z których jeden, reprezentowany przez inż. K. Stadtmüllera i red. Klejmet Turskiego, autorów podręcznika „Technik", głosi, że należy stworzyć nową czysto polską terminologię żeglarską. Polska flota powinna się posługiwać polską terminologią. Zwolennicy drugiego poglądu, gen. M. Zaruski i kom. por. W. Zajączkowski, mając na uwadze to, że język polski z trudem się nagina do tworzenia nazw złożonych, radzili przyjąć za podstawę używaną już terminologię holendersko-niemiecką, szczególnie w tych wypadkach, gdzie chodzi o nazwy typów statków, masztów, żagli, lin i komendy. Wychodzili oni z założenia, że życie na morzu wymaga używania nazw i rozkazów krótkich i wyraźnych. Nazwy te i rozkazy byłyby w języku polskim nieco przydługie. Ostatecznie Komisja wybrała złoty środek, pozostawiając przy nazwach typów statków żaglowych, masztów, żagli i lin, nazwy używane dotychczas.

Dobrze było by, aby praca Komisji Term. Mor. stała się zbawiennym przykładem dla innych dziedzin sportu polskiego. Słownictwo sportowe polskie roi się bowiem od różnych wyrażeń „międzynarodowych". Pewnie dlatego, że np. „mecz" (match) jest bardziej interesujący aniżeli zawody (?!). Czas już najwyższy podjąć oczyszczenie języka sport. polskiego z różnych „egzotycznych" wyrażeń, abyśmy, jak mówi wieszcz, nie byli „pawiem i papugą narodów".

Mgr. Edmund Jankowski.

HUMOR



Skocznia dla niezdecydowanych.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93